OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Piątek 10 lipca 1936 r. Nr. 193

Gdańsk skończył z Ligą

Sensacyjne oświadczenie prez. Greisera

LONDYN. (PAT) — Specjalny wysłannik „Daily Express" uzyskał wywiad u prezydenta senatu gdańskiego Greisera, który mu m. in. oświadczył:

„Gdańsk skończył z Ligą, jeśli chodzi o sprawy wewnętrzne. Nie mamy zamiaru zmieniać statutu gwarantowanego przez Ligę. Nasz stosunek wobec Wysokiego Komisarza jest osobistym, ponieważ uważamy, że on wprowadza zamieszanie.

Nasze stosunki z obcemi krajami nie ulegną żadnej zmianie. Również nie planujemy żadnego zamachu stanu celem powrotu do Rzeszy Niemieckiej".

GDAŃSK. (PAT). Onegdaj o godz. 8-ej rano powrócił do Gdańska pociągiem pośpiesznym z Berlina prezydent Greiser. Na dworcu oczekiwała go grupa kilkuset ludzi, rekrutujących się przeważnie z urzędników Senatu i władz komunalnych.

Zebrani urządzili prezydentowi Greiserowi owację, na którą p. Greiser odpowiedział zaimprowizowanem przemówieniem, w którem wyraził za patrywanie, że urządzona mu owacja dowodzi, że jego przemówienie genewskie odpowiadało intencjom ludności gdańskiej.

— W polityce—mówił p. Greiser — niezawsze można działać zgodnie ze swojemi uczuciami. Trzeba przedewszystkiem zachować panowanie nad swojemi nerwami. Sprawy gdańskie da się szczególnie sprowadzić do próby nerwów. Trzeba tę siłę nerwów mieć, aby móc przeczekać, aż przyjdzie odpowiedni moment i wówczas stosowne słowa wypowiedzieć. Obecnie będziemy nasze obowiązki, jako gdańszczan, dalej spełniać — zakończył prezydent Greiser.

Dzienniki „Danziger Volksstimme" i „Danziger Volkszeitung" opublikowały dziś deklarację połączonych stronnictw opozycyjnych (partji socjalistycznej, centrum i niemiecko-narodowej). Deklaracja ta protestuje przeciwko wywodom prezydenta Greisera w Genewie. Oba dzienniki zostały skonfiskowane.

Rewelacyjne oskarżenie ministra

o sprzedaż Sowietom wojennych wynalazków

PARYŻ (PAT). — Dzienniki prawicowe „Echo de Paris" i „Le Jour" atakują coraz gwałtowniej ministra lotnictwa Cota, zarzucając mu, iż zarządził on wydanie Sowietom niezwykle doniosłych wynalazków wojskowych.

Naczelny redaktor „Echo de Paris", znakomity lotnik z czasów wojny, deputowany de Kerillis, pisze w swoich rewelacjach, że min. Cot w dn. 23 czerwca wystosował do sztabu głównego wojsk lotniczych i depart. konstrukcyj lotniczych pismo, *polecające wydać władzom sowieckim plany i modele wieżyczki pancernej, uzbrojonej karabinem maszynowym oraz typ działa lotniczego z r. 1923, strzelającego po przez oś śmigła.*

De Kerillis oświadcza, że są to najdonioślejsze wynalazki wojskowo-lotnicze po wojnie, zapewniające *lotnictwu francuskiemu przewagę* i protestuje gwałtownie przeciwko udzieleniu ich Sowietom, które jutro mogą być *sprzymierzeńcami Niemiec przeciwko Francji.*

W dalszym ciągu swej informacji dep. de Kerillis ogłasza list, otrzymany od płk. Belangera, znanego konstruktora dział, który ukończył właśnie prace nad aparatem celowniczym, udoskonalającym działo lotnicze typu 1923 r.

Płk. Belanger oświadcza, że właśnie miał przedłożyć swoje gotowe plany i rysunki ministerstwu lotnictwa, gdy przeczytał o zamiarze zakomunikowania ich przez rząd francuski Sowietom.

Aczkolwiek nie podziela on poglądów politycznych de Kerillisa, zgadza się jednak z nim w tej sprawie całkowicie. Pracował on nad tym wynalazkiem po to, by służył Francji, a nie Sowietom. Albo zatem min. Cot da mu gwarancję, że wynalazki w zakresie obrony kraju nie będą komunikowane żadnemu obcemu państwu i wtedy wręczy mu swe plany, albo w razie odmowy takiej gwarancji, *zatrzyma plany przy sobie.*

Dep. Kerillis zapowiada dalsze artykuły na ten temat.

Niepopularna konferencja

Mówi się o cieśninach, o morzu, a rezultaty są nikłe

MONTREUX (PAT). — Konferencja w sprawie cieśnin zbadała już 15 artykułów kontrpropozycji angielskiej, sformułowanej ogółem w 25 artykułach. Przedyskutowano m. in. artykuły, dotyczące korzystania z cieśnin przez okręty wojenne w czasie pokoju i pod czas wojny. Postanowiono zmniejszyć z $^3/_4$ do $^2/_3$ proporcję ogólnego tonażu okrętów wojennych, które poszczególne państwo będzie miało prawo trzymać na morzu Czarnem.

Konferencja przestudjowała również sprawę oznaczenia granicy czasu przebywania na morzu Czarnem dla sił zbrojnych morskich, wysłanych w celach humanitarnych.

ANKARA (PAT). — Anatolijska agencja telegraficzna komunikuje: nowy projekt angielski konwencji w sprawie cieśnin nie wywołał dobrego wrażenia w Ankarze, gdzie zdradzają zaniepokojenie co do losów konferencji w Montreux.

„On mi odebrał chleb — ja mu odbieram życie"

Krwawy zamach urzędnika

Czterokrotnie strzelił do wicedyrektora Zakładu Ubezp. Społecznych

Władze śledcze zostały wczoraj popołudniu zaalarmowane wiadomością o zamachu na życie wicedyrektora Zakładów Ubezpieczeń Społecznych w Warszawie Witolda Gosiewskiego (Wilcza 9-a).

Dyr. Gosiewski wyszedł z biura na Czerniakowskiej róg Książęcej o godz. 14.30. Na przystanku tramwajowym kupił od sprzedawcy ulicznego gazetę. W chwili gdy odbierał resztę, rozległy się strzały rewolwerowe. Gosiewski zachwiał się i upadł.

Wicedyrektor Zakładu znajdował się w towarzystwie pracownika tegoż Zakładu Wacława Fedorczuka (Solec 51), który był świadkiem zamachu. Sprawca strzałów dopadł do leżącego już i broczącego krwią Gosiewskiego i dał jeszcze trzy strzały wołając: „on mi odebrał chleb — ja mu odbieram życie".

Po dokonaniu zbrodni sprawca strzałów rzucił rewolwerem w głowę swej ofiary i wolnym krokiem począł się oddalać.

Na odgłos strzałów wybiegli z gmachu ZUS urzędnicy i w towarzystwie Fedorczuka podążyli za oddalającym się zamachowcem. W tej samej chwili nadjechał tramwaj, z którego wyskoczył policjant i pogonił zamachowca. Ujął go. Zamachowiec nie bronił się i ze słowami: „bierzcie mnie" sam się oddał w ręce policjanta.

Ciężko ranionego Gosiewskiego wniesiono do gmachu ZUS. Tam też sprowadzono zamachowca. Okazał się nim mieszkaniec Sosnowca 40-letni Aleksy Szymczak, zwolniony przed kilku miesiącami z pracy urzędnik ZUS gdzie dyrektorem był Gosiewski, ostatnio przeniesiony na służbę do Warszawy.

Dyr. Gosiewskiego w stanie beznadziejnym odwieziono do Instytutu Chirurgji Urazowej przy szp. im. Marszałka Piłsudskiego. Gosiewski otrzymał 4 rany — w plecy, głowę i ramię. Natychmiast po przywiezieniu rannego dokonano operacji. Niema nadziei utrzymania Gosiewskiego przy życiu.

Jak stwierdzono Szymczak przebywał przed zamachem w gmachu Zakładu, oczekując prawdopodobnie na swą ofiarę. Aby nie wzbudzać podejrzeń Szymczak wchodził często do budki telefonicznej rzekomo do telefonu.

W chwili gdy Gosiewski wychodził na ulicę Szymczak znajdował się w budce, skąd szybko wybiegł i podążył za Gosiewskim.

Mussolini i Hitler

nowa para sojuszników

PARYŻ (PAT). — Prasa francuska z dużem zaniepokojeniem donosi w swoich depeszach z Rzymu, iż udział Włoch w obradach konferencji państw locarneńskich w Brukseli wydaje się bardzo problematyczny oraz że prawdopobnie uzależniony on będzie od udziału Niemiec.

Według korespondenta „Temps", koła włoskie sądzić mają obecnie, iż zagadnienie równowagi europejskiej rozwiązane może być tylko przy czynnym udziale Niemiec, a zatem zebranie państw locarneńskich nie da się pomyśleć bez udziału przedstawicieli III-ej Rzeszy.

Robotnicy w podziemiach

KATOWICE. W kopalni „Szyby Jankowickie" w Paruszowicach wybuchł w ubiegłą sobotę strajk okupacyjny. Robotnicy protestują przeciwko zapowiedzianemu na 1-go października r. b. przez zarząd zamknięciu kopalni i domagają się kontynuowania eksploatacji. Górnicy pozostają od soboty pod ziemią.

Zarząd nie przyjmuje do wiadomości żądań górników, utrzymując, iż pokłady węgla na poziomie, na którym były dotychczas eksploatowane, są wyczerpane. Dalsza eksploatacja wymagałaby zbyt dużych i nierentujących się inwestycyj.

Natomiast ma być ponownie podjęta przerwana od szeregu lat eksploatacja kopalni „Donnersmark".

Na str. 2-ej sensacyjny artykuł o Gdańsku

Pod rozwagę Gdańska!

Wyjaśnić niepotrzebne tajemnice

i przystąpić do normalnej pracy w dziedzinie gospodarczej

Półurzędowa agencja publicystyczna „Polska Informacja Polityczna" ogłasza artykuł, w którym podaje m. in.:

— Pierwsza ze spraw gdańskich, które wypłynęły podczas ostatniej sesji Ligi Narodów — sprawa wizyty okrętu „Leipzig" — posiada charakter międzynarodowy. Należy ją wyraźnie oddzielić od pozostałych spraw gdańskich. Wynikła ona w związku z pominięciem Wysokiego Komisarza Ligi Narodów przy składaniu wizyt urzędowych przez dowódcę statku. Nie mamy dotychczas oficjalnego dyplomatycznego wyjaśnienia tego kroku. D. N. B. określiło ten fakt. jako reakcję na zaproszenie w roku ubiegłym, z okazji podobnej wizyty floty niemieckiej w Gdańsku, przedstawicieli stronnictw opozycyjnych, w czem dopatruje się obrazy najwyższego zwierzchnika niemieckich sił zbrojnych.

Rozumiejąc nawet wrażliwość każdego żołnierza na szacunek należny najwyższemu zwierzchnikowi sił zbrojnych, uznać jednak musimy, że sprawa ta, wobec szeregu późniejszych wystąpień, wymaga wyjaśnienia na drodze dyplomatycznej i określenia, jakie były motywy postępowania dowódcy statku „Leipzig". Miarodajnych wyjaśnień w tej sprawie może udzielić tylko rząd niemiecki i należy mieć nadzieję, że będą one udzielone.

Dziwne wystąpienie prez. Greisera

Przechodząc do drugiego zagadnienia: wystąpienia prezydenta Greisera w Genewie, Polska Informacja Polityczna pisze:

Abstrahując od formy, mało licującej z powagą forum genewskiego, należy stwierdzić, że o ile w pierwszem swem przemówieniu p. Greiser występował przeciw interwencji przedstawiciela Ligi w wewnętrzne sprawy Gdańska — o tyle w drugiem przemówieniu, przechodząc do tonu agresywnego, domagał się radykalnej rewizji statutu Wolnego Miasta.

Dla opinji polskiej nie będzie obojętny fakt, że prezydent senatu z dużym naciskiem podkreślał respektowanie praw polskich w Gdańsku. Jednakże to sprawy nie wyczerpuje. Nawet o ile statut Wolnego Miasta wykazywałby pewne niedomagania, stanowi on jednak pewnego rodzaju całość.

Jeśli więc senat Wolnego Miasta pragnie nad poszczególnemi częściami statutu tak łatwo przechodzić do porządku dziennego — to gwarancje co do respektowania innych części tego statutu mogłyby być uznane za niewystarczające. To zas, niezależnie od obowiązków nałożonych na Polskę przez Ligę Narodów, musiałoby się stać zagadnieniem, które również bezpośrednio obchodzi Polskę.

Statutu Wolnego Miasta, poza postanowieniami traktatowemi, składa się z szeregu umów dwustronnych polsko - gdańskich i w tej ostatniej swej części podlegał parokrotnie uzupełnieniom i modyfikacjom. Tego rodzaju „rewizja" była procesem dość normalnym.

Wzajemne porozumienie

Gdyby jednak dążeniem senatu miałaby być modyfikacja, czy zmiana któregokolwiek z bardziej zasadniczych postanowień umownych, które są przez ten senat uważane za niedogodne dla niego — to musiałoby to pociągnąć za sobą i ze strony polskiej żądanie wprowadzenia szeregu zmian w dziedzinach, które interesom państwa polskiego nie odpowiadają.

Tylko w tych warunkach mogłaby być mowa o wzajemnem porozumieniu.

Warto byłoby, aby się w Gdańsku zastanowiono, czy w takim razie korzystniejszy jest dotychczasowy stan we wszystkich jego szczegółach, który jednak pozwolił na załatwienie szeregu życiowych i praktycznych spraw, czy też warto rozpoczynać akcję w kierunku dalej idących zmian, co nie byłoby rzeczą ani łatwą, ani prostą.

Zbyt częste a drobne kłopoty Gdańska

Rząd polski w każdym razie musiałby wtedy żądać dla siebie takich udogodnień, któreby pozwoliły mu nie zajmować się jak dotąd zbyt często drobnemi nieraz kłopotami gdańskiemi, i które pozwoliłyby handlowi polskiemu wykorzystywać port gdański w warunkach spokoju i bezpieczeństwa bez ustawicznych komplikacyj politycznych.

Akcja komunistów w Brazylji

napotka na silną reakcję

RIO DE JANEIRO (PAT) Szef policji w Rio de Janeiro kpt. Flinto Muller wygłosił przez radjo przemówienie na temat działalności komunistycznej na terenie Brazylji.

Kpt. Muller oświadczył, że mimo stłumienia listopadowej rewolty komunistycznej i aresztowania emisarjuszy komunistycznych, Trzecia Międzynarodówka nie zaprzestała swej akcji w kierunku skomunizowania Brazylji.

Obecne plany Kominternu odnośnie Brazylji polegają na wysłaniu szeregu emisarjuszów z Moskwy, mających rozwinąć akcję wywrotową, zakrojoną na szeroką skalę, nie cofając się przed akcją zbrojną.

Ostatnio miano wysłać do Ameryki Południowej m. in. również do Brazylji, cztery okręty, mające przemycić większe ilości materjałów wojennych i propagandowych, pochodzących z Rosji.

Szef policji oświadczył, wreszcie, że wszelkie zakusy komunistów spotkają się w Brazylji z należytą kontrakcją ze strony miejscowych władz bezpieczeństwa, przygotowanych do bezwzględnej walki z wszelkim ruchem wywrotowym.

30 miljonów funtów ster.

na cele obrony Anglji

LONDYN. (PAT) Rząd zamierza opublikować wniosek w sprawie kredytów dodatkowych na cele obrony narodowej, o której wystąpi w parlamencie.

Wedle źródeł zazwyczaj dobrze poinformowanych, kredyty dodatkowe wynosić mają 30 miljonów funtów, które mają wystarczyć na wykonanie programu rozbudowy sił zbrojnych, lądowych, morskich i powietrznych w ciągu najbliższych 6 miesięcy.

Zwycięstwo wojsk rząd.

SZANGHAJ. (PAT) Z Nankinu donoszą, że wojska rządowe miały ponieść poważne zwycięstwo nad siłami komunistycznemi w prowincji Szen Si, czerwoni mieli stracić 400 zabitych, 200 jeńców, 300 karabinów i 18 karabinów masz

Straszna śmierć w płomieniach

W wiosce Montanara wpobliżu Mantui (Włochy) wybuchł pożar w zagrodzie chłopskiej. W ogniu zginęło 5 osób. Właściciel zagrody, jego żona, parobek oraz dwoje dzieci w wieku 3 i 5 lat.

Uratowanie 900 pasażerów

TOKIO (PAT). Agencja Domei donosi, że statek sowiecki „Cima", który miał na pokładzie 900 pasażerów i załogi, i osiadł na mieliźnie wpobliżu wyspy Onnekotan (północna część archipelagu Kurylskiego), został zdjęty z mielizny i odpłynął w kierunku Pietropawłowska na Kamczatce.

Wszystkich pasażerów przeniesiono na okręty ratownicze.

Królewska komisja w Palestynie

a tymczasem znów padają trupy

JEROZOLIMA. (PAT) Wysoki Komisarz brytyjski w Palestynie gen. sir Artur Wauchope wygłosił przez radjo przemówienie do ludności palestyńskiej i oświadczył, że uważa za obowiązek rządu palestyńskiego zapewnienie bezpieczeństwa życia i mienia całej ludności.

— Rząd jest dość silny, aby stłumić wszelkie akty sabotażu, strzelaniny i morderstwa.

Wysoki Komisarz wskazał, że kontynuowanie aktów gwałtu i sabotażu do niczego nie prowadzi i tylko spowoduje ujemne skutki dla organizatorów sabotażu.

Wysoki Komisarz zapowiedział, że po przywróceniu porządku przybędzie królewska komisja, celem przeprowadzenia śledztwa.

JEROZOLIMA. (PAT) Wczoraj wpobliżu miasta Rishonlezion, 2 dozorców żydowskich zostało ozaatakowanych przez uzbrojonych Arabów, którzy rozpoczęli strzelaninę.

Policja odpowiedziała strzałami, przyczem jeden Arab został zabity.

Wpobliżu Deirsara wojsko było ostrzeliwane i odpowiedziało strzałami. Ilość rannych Arabów jest nieznana.

W czasie operacyj wojskowych wpobliżu Nablus zostało zabitych **jeszcze 6 Arabów.**

Zgon Cziczerina

po długiej i ciężkiej chorobie

MOSKWA. (PAT) Agencja Tass donosi: Wczoraj zmarł w Moskwie po długiej i ciężkiej chorobie, w wieku lat 64, b. komisarz ludowy spr. zagr. Jerzy Cziczerin.

Biuletyn lekarski o śmierci Cziczerina głosi, że Cziczerin w r. 1925 zapadł na cukrzycę. W rezultacie infekcyj, które dołączyły się w r. 1928, rozpoczęło się porażenie nerwów, przyczem jednocześnie poczynił postępy proces sklerotycznej arteryj i mięśnia sercowego.

W latach 1926 — 1929 Cziczerin leczył się zagranicą, zaś po powrocie do Moskwy w r. 1930 został oddany pod stałą opiekę lekarską.

Począwszy od stycznia b. r. stan zdrowia Cziczerina znacznie się pogorszył.

Wczoraj nastąpił wylew krwi w mózgu, przyczem chory stracił przytomność i zmarł nie odzyskawszy świadomości.

Śmierć 50 osób

z powodu upałów

NOWY JORK. (PAT) Wczoraj naskutek upałów poniosło śmierć 50 osób. Prezydent Roosevelt przyobiecał pomoc finansową 170 tys. rodzin w okolicach, dotkniętych klęską suszy.

Powrót zwycięzców

RZYM. Do Neapolu powróciła z Afryki Wschodniej dywizja „Gavinana", która pierwsza została zmobilizowana z okazji wojny w Abisynji. Powracającym zgotowano w Neapolu entuzjastyczne przyjęcie.

Dywizję, przybywającą na statku „Lombardia", spotkał ks. Piemontu, przedstawiciele władz oraz liczne tłumy, wiwatujące na cześć powracających.

Wieści ze świata

WIEKOWY MILJONER

Miljarder amerykański John Rockefeller ukończył 97 lat. Rockefeller, który uważany jest za najbogatszego człowieka na świecie, oświadczył wczoraj w swej rezydencji Lekewoods (Stan Nev Jersey). „Pragnę żyć do 100 lat, a wówczas dopiero naprawdę zacznę życie na nowo".

KSIĄŻĘ I DUCE

Wedle pogłosek, przebywający obecnie w Wenecji ks. Starhemberg ma w niedługim czasie spotkać się z Mussolinim w miejscowości Riccione.

ŻYWIOŁOWA KLĘSKA

Silne zaburzenia atmosferyczne spowodowały poważne szkody w miejscowościach położonych w dolinie Renu i Mozeli. Wypadki oberwania się chmury spowodowały lokalne powodzie.

Ulewne deszcze zmyły uprawną glebę w wyżej położonych miejscowościach.

Klęski żywiołowe spowodowały szczególnie duże straty w miejscowościach Andernach i Weissenthurm.

NISZCZĄCA BURZA

Wedle doniesień niemieckiego biura informacyjnego z Kowna, nad północną Litwą przeciągnęła silna burza.

W Szawlach miało ulec zniszczeniu około 300 budynków. Urodzaj w 30 wioskach jest całkowicie zniszczony, ofiarą burzy padła pozatem wielka ilość bydła.

KATASTROFA SAMOLOTU

Z Kairu donoszą, że na pograniczu egipsko - libijskiem rozbił się angielski samolot wojskowy. 7-miu wojskowych poniosło śmierć.

BURZA W HOLANDJI

Nad Holandją przeciągnęły wczoraj silne burze. 5 osób zginęło od piorunów. Spłonęło wiele zagród wiejskich. Ulewne deszcze spowodowały wielkie szkody na polach.

ZLOT HARCERZY

W miejscowości Jeloeya (Norwegja) nastąpiło uroczyste otwarcie jubileuszowego zlotu skautów norweskich z udziałem przedstawicieli 10-ciu narodów. W obozie jubileuszowym bierze udział 7 tys. młodzieży. Reprezentacja polska składa się z 38 harcerzy i wzbudziła wyglądem swym i wyszkoleniem ogólne uznanie

Podczas uroczystości otwarcia zlotu posła R. P. reprezentował attache poselstwa polskiego w Oslo p. Szydłowski.

ODPOCZYYNEK NEGUSA

Negus w towarzystwie swych trojga dzieci przybył wczoraj do miejscowości Worthing Plage nad Kanałem La Manche.

93.000 STRAJKUJĄCYCH

Wedle ostatnich doniesień, strajkuje obecnie w całej Francji 93 tys. robotników.

JAK RADZIĆ TO PO ŚWIĘCIE

Agencja Havasa donosi, że przypuszczalnie rząd zwróci się do izby deputowanych z prośbą o przeniesienie debaty w sprawie prac Ligi Narodów na termin po 14-ym lipca.

Czy Polsce może grozić wojna?

Wszyscy biorą udział w ankiecie

Kto jeszcze nie nadesłał odpowiedzi — niech to zaraz uczyni

1. Czy Polsce może grozić wojna?
2. Na czyją pomoc możemy liczyć?
3. W razie wybuchu wojny europejskiej jakie stanowisko powinna zająć Polska?
4. Jakie państwo, zdaniem Twojem, wojnę rozpocznie?
5. W jaki sposób Polska może uniknąć wojny?
6. Co każdy z nas winien uczynić dla wzmocnienia pogotowia wojennego Polski?

Ankieta nasza budzi zainteresowanie i wśród czynnych wojskowych. Świadczy o tem poniższa odpowiedź, nadesłana przez kaprala Wł. M. z 4 pułku strz. konnych w Płocku. Autor listu rozpoczyna swoją odpowiedź od wzniosłego wstępu: „Duch narodu, jedność i niezłomna siła, umysłowo-fizyczna — to zwycięstwo nad silnym".

Nieugięta siła woli

pokona największe trudności

1) Według poglądów zewnętrznych i wewnętrznych państw sąsiadujących z Polską i ich ustosunkowania do Polski, to najbardziej wrogo ustosunkowana według mego zdania jest Czechosłowacja.

Czechosłowacja czując się słabszą od Polski, nie może wypowiedzieć wojny silnemu państwu.., a korzystając z pomocy materjalnej Rosji... może zadecydować swój plan występczy... i wypowiedzieć wojnę Polsce. Do tych zatargów, do zaczepki jest wiele powodów, jak odbieranie wiele praw Polakom — obywatelom zamieszkałym na terytorjum Czechosłowacji i inne szykany nad ludnością Polską stosowane oficjalnie przez rząd Czechosłowacji. Polska tylko na to patrzy i czeka dalej...

2) Niemcy nie są obecnie groźne dla Polski i nie mają zamiaru wszczynać zatargu z Polską, ponieważ już rozpoczęły wojnę, wojnę z Francją, która się tli i może spowodować wybuch w krótkim czasie. O ile Niemcy odnieśliby zwycięstwo nad Francją, wtedy mogliby wypowiedzieć Polsce wojnę, lub mogliby zrobić napad na Polskę, bez wypowiedzenia, lub w inny sposób.

3) W razie zaatakowania Polski ze strony Niemiec, możemy liczyć na pomoc Rosji i Francji. W tym czasie Francja będzie chciała oderwać pas neutralny, t. j. Nadrenję od Niemiec. Francja patrzy i czeka sposobności, a czyni to również i Rosja.

4) Wojna europejsko - azjatycka wisi na włosku. Kto będzie wciągnięty do tej wojny — przyszłość w krótkim czasie pokaże.

5) Polska może wtedy uniknąć wojny z kimś... O ile zachowa swoją neutralność do państw wojujących, a tylko będzie robiła to co do niej należy.

6) Gwarancją nienaruszalności mienia polskiego, jest motoryzacja i niezłomny duch, nieugięta siła woli... to jest zwycięstwo nad silnym... (duch Zmarłego Wodza).

Aby stać się silnym, powinien Rząd w pierwszym rzędzie zwracać wielką uwagę na porządek i ład w kraju, dać możność zdobycia siły fizycznej obecnemu pokoleniu, które jest b. słabe fizycznie, zlikwidować bezrobocie, dać utrzymanie wszystkim, bo techniką samą wojny nie poprowadzimy, nie zwyciężymy. Technika, motoryzacja wojnę prowadzi, a duch zwycięża, duch-patrjotyzm.

Wtedy tylko Polska nie ugnie się przed nikim, nie patrząc na ilość... Jak każdy powie z nas „Polsko!... dla ciebie żyję i za ciebie umieram". Wtedy zwycięstwo nad silnym...

— Siła woli, duch narodu, kruszy stal,
Bronią odpędzimy, duchem zwyciężymy".
Tak nam dopomóż Bóg.

Budujmy Fundusz Obrony Państwa

Zkolei daje takie odpowiedzi:

Ukrywający się pod pseudonimem „Wiktor" — tak pisze:

1) Polsce może grozić wojna, jak i innym państwom.

2) Na pomoc możemy liczyć własną, czyli obywateli Rzeczypospolitej Polskiej.

3) Polska powinna zająć w razie wybuchu wojny europejskiej stanowisko obronne i odporne (czyli nie przepuszczać wrogów przez swe terytorjum).

4) Niemcy, a także i inne.

5) Uniknąć wojny może Polska, gdy wróg będzie przekonany, że siła zbrojna stoi na wysokim poziomie.

6) Każdy obywatel Polski powinien złożyć grosz dla obrony Państwa i zaopatrzyć się w maski gazowe.

Jutro zamieścimy dalsze odpowiedzi na naszą ankietę.

Dalsze aresztowania

w związku z najazdem na Myślenice

Sędzia śledczy Zacharski, który prowadzi dochodzenie w sprawie przywódcy najazdu na Myślenice inż. Doboszyńskiego rozpoczął urlop i dalsze śledztwo przekazano sędziemu Resdorffowi z Warszawy.

Z aresztu zwolniono 19 osób oskarżonych w tej sprawie. Będą odpowiadać z wolnej stopy. Są to wyłącznie chłopi, mający małe gospodarstwa i zwolniono ich dlatego, że są to jedyni żywiciele rodzin.

Wszyscy pochodzą ze wsi Chorowice. Jest to bardzo biedna wieś i ludzie mogli egzystować tylko pomagając sobie wzajemnie w pracy.

Przewidywane są dalsze aresztowania, które trwają bez przerwy. Jak dotąd brak jeszcze kilkunastu osób, biorących udział w najeździe.

Onegdaj odbył się pogrzeb zmarłego wskutek otrzymanego postrzału w kręgo.. zefa Pałki ze Skawiny. współdziałał z Doboszyńskim. Miał on zaledwie półmorgowe gospodarstwo, osierocił żonę i dwoje dzieci. W pogrzebie wzięło udział dużo ludzi i wygłoszono kilka mów.

Co się tyczy samego Doboszyńskiego, władze pozwoliły mu na widzenie się z rodziną. Spotkanie aresztowanego Doboszyńskiego z adwokatem Płozowskim i Stypułkowskim nastąpi za kilka dni po ustaleniu jeszcze kilku faktów obciążających Doboszyńskiego.

Na tej naradzie będzie tak że zdecydowane który z adwokatów będzie bronić Doboszyńskiego, bowiem zgłosiło się ich bardzo wielu z różnych stron kraju.

Wszystkim aresztowanym w tej sprawie pozwolono na dostarczanie żywności. Na brak jej nie narzekają, gdyż nietylko rodziny, ale i dzie dostarczają im żywności.

Więzienne życie wielkiej damy

Jak sobie radzi aresztowana Parylewiczowa

Głośna już więcej niż na całą Polskę krakowska dama pani Parylewiczowa przebywa wciąż w więzieniu w Tarnowie. Damie tej jednak się zdaje, że to jakieś nieporozumienie, zachowuje się bowiem tak jakby ciągle jeszcze mogła o wielu sprawach decydować.

Parylewiczowa przebywa w celi odosobnionej na oddziale kobiecym. Mimo to coś niecoś zza krat zdołano wydostać za mury i znalazło się to na łamach prasy.

Aresztantka przeszła zrazu wstrząs nerwowy, rychło jednak się uspokoiła i nawet stała się czupurna.

Ona w areszcie? Ależ to jakieś nieporozumienie, — woła pani Parylewiczowa, „przecież nie ja tylko to robiłam!". Znaczy to, że byli tam i inni...

Wobec strażniczek więziennych Parylewiczowa zachowuje się tak jakby była conajmniej ich zwierzchniczką. Rozkazuje, jak dama służbie i dziwi się, że rozkaz jej jest lekceważony. Wogóle ozdoba krakowskich salonów sądzi jakby nie zdawała sobie sprawy ze swego położenia.

Zażądała letnich sukien z domu w Krakowie, gazet i lepszego wiktu. Zażądała papieru listowego, który jej dostarczono i pisze listy do wielu wybitnych osobistości, prosząc o pomoc.

Ciekawe czy adresaci będą z tych listów zadowoleni.

*

Urzędowo komunikują: dnia 6 lipca b. r. sprawa Wandy Parylewiczowej i innych przekazana została sędziemu śledczemu apelacyjnemu do spraw szczególnej wagi w Krakowie St. Korusiewiczowi. W związku z tem nastąpiło przekazanie akt sprawy przez prokuratora Sądu Okręgowego w Tarnowie F. Lewickiego.

Jak wykazało dochodzenie prokuratorskie, Wanda Parylewiczowa, żona b. prezesa Sądu Apelacyjnego w Krakowie, wykorzystując posiadane stosunki i znajomości, od dłuższego czasu zajmowała się najrozmaitszemi interwencjami, czerpiąc stąd dla siebie znaczne zyski. Były to sprawy awansów i przeniesień sędziów, sprawy nominacyj notarjuszy, wyrabianie koncesyj monopolowych, pośredniczenie w sprzedaży skarbowi państwa objektów przemysłowych, wyrabianie obywatelstwa, pozwoleń na fotografowanie, interwencje w sprawach ułaskawień i t. d. Parylewiczowa działała przy pomocy pośredników — pomiędzy którymi główną rolę obok Maurycego Felda i Józefa Hollendra odgrywała niejaka Helena Flejscherowa z Tarnowa. Za ich to pośrednictwem zgłaszali się do Parylewiczowej interesanci, przez ich ręce przechodziły pieniądze.

Wskutek wykrycia powyższej afery b. prezes Parylewicz wniósł podanie o przeniesienie go w stan spoczynku.

Sąd najwyższy ustalił, że istnieją warunki po temu, wobec czego minister sprawiedliwości przeniósł go w stan spoczynku.

Jak wynika z dotychczasowego przebiegu dochodzenia, Parylewiczowa działała w tajemnicy przed mężem.

Obecnie śledztwo skoncentrowane w rękach sędziego St. Korusiewicza sprawdza nagromadzony materjał dowodowy celem wyczerpującego i bezwzględnego ustalenia wszelkich okoliczności sprawy.

Wszystkie osoby podejrzane przebywają w więzieniu śledczem w Tarnowie.

Kupon porady prawnej

Czy szczęście jest w mieście, czy na wsi?

Rozwój miast zapoczątkowany w końcu wieków średnich, w wieku XVIII osiągnął swoją pełnię. Miasta ściśnięte murami obronnemi miały wąskie ulice i warunki wysoce niehigjeniczne. W drugiej więc połowie XVIII wieku wyczerpane życiem miejskiem sfery przodujące zaczęły tęsknić do cichego życia wiejskiego. Wytworzono specjalny typ letnich rezydencyj: Wersal, Sans Souci, Wilanów, gdzie możni tego świata przebierając się za pasterzy, pasali upudrowane i ufryzowane baranki.

Wiek XIX — maszyna parowa, elektryczność, motor spalinowy, zaczynają zastępować pracę ludzkich rąk. Miasta rozrastają się, pękają okowy murów obronnych, wytwarza się cała nauka o higjenie, o potrzebie odpoczynku po pracy, potrzeba stwarza organ: teatry, zabawy ludowe, kinematografy i t. d. Powstaje wielki ciąg ludzi, zraszających dotąd swym potem ziemię, do miast, do lekkiej pracy, do łatwej zabawy.

A ponieważ każda akcja, wywołuje reakcję, w wieku XX wraca pęd do wsi. Jest on jednak o wiele racjonalniejszy, niż jego poprzednik z przed dwuch wieków.

Samochód, kajak, wycieczki zbiorowe, wyludniają miasta. Człowiek staje się przezorny, dba o swoje płuca, nerwy i muskuły.

Ale czy przez to powinien przestać dbać o swoje szczęście? Czyż wyjeżdżając na lato może zapomnieć, że 16 lipca rozpoczyna się ciągnienie drugiej klasy. Czy powinien podczas wypoczynku po całorocznej pracy mieć umysł zaprzątnięty myślą, że zamknął drogę szczęściu, które czuwa stale?

Wesoły kącik

Łagodnie czy energicznie?

Pan Zajczyk jest smutny i przygnębiony. Do 35 roku życia znał tylko zmartwienia handlowe... I nagle doszły mu nowe. Zakochał się.

— Co robić, co robić? — załamuje ręce pan Zajczyk. — Ja ją znam tylko z widzenia i nie wiem jak się zabrać do tego. Nie mam żadnej praktyki do kobiet. Próbowałem tak, próbowałem owak i wszystko źle! Już jestem zupełnie głupi.

Na moich schodach mieszka młody poeta. On ma duże powodzenie u kobiet i sobie pomyślałem, że on będzie wiedział co i jak i mi poradzi. Poszedłem do niego. On mnie zaczął uczyć:

— Z kobietą trzeba, jak z kwiatem, delikatnie, łagodnie, pieszczotliwie... Kobieta kocha poezję i pieszczoty. I tem tylko można ją zdobyć.

Nazajutrz spotkałem na ulicy moją sympatję. Podszedłem do niej i zacząłem tak, jak mi kazał mój sąsiad, poeta.

Najpierw on mi kazał delikatnie. Więc powiedziałem jak mogłem najdelikatniej:

— Laluchna kochana, cacuś, dziubasek...

Spojrzała na mnie, jak na warjata.

— Czego pan chce? Nie znam pana!

Widziałem, że tylko delikatnie nie wystarczy, więc spróbowałem prędko pieszczoty i pogłaskałem ją po głowie. Potem, pamiętając jeszcze, że kobieta kocha poezję, zacząłem mówić do rymu:

„Czemu, czemu, spiekłaś raka?
Daj Kociaku mi buziaka".

No, i co pan myśli? Że dała?... Owszem dała, ale po pysku!

*

— Jak się przekonałem, że poeta źle mi poradził, poszedłem do znajomego boksera i opowiedziałem mu wszystko On mnie wyśmiał.

— Ha, ha! Z kobietą pan chciał coś zrobić delikatnie? Ten poeta jest idjota! Do kobiety trzeba podejść brutalnie, energicznie, po męsku! Ja w ten sposób zdobyłem 645 kobiet!

Rozumie pan? On zdobył 645 kobiet! Jeżeli on zdobył tym sposobem 645 kobiet, to może ja zdobędę jedną?!

I kiedy po paru dniach znów spotkałem moją sympatję na ulicy, podszedłem do niej energicznie i już jej nie głaskałem, nie mówiłem słodkich słówek! Nie!...

Złapałem ją brutalnie za rękę i powiedziałem po męsku:

— Podobasz mi się, psiakrew! Momentalnie dawaj pyska!...

No, i co pan myśli? Rezultat był ten sam, co przy „łagodnie". Też mi dała w pysk.

I teraz ja już nic nie rozumiem, nic nie wiem! Łagodnie — źle i energicznie — źle! Co robić? Poradź pan coś! Może jest na kobiety jakiś trzeci sposób?

Napoleon Sądek.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pleśń „Kiedy ranne wstają zorze", 6.33 Gimnastyka, 6.50 Muzyka z płyt, 7.35 „Parę informacyj", 7.40 Muzyka, 12.03 Orkiestra salonowa, 12.55 „Kącik dla młodzieży wiejskiej", 15.30 Wiadomości gospodarcze, 15.45 Przyroda w lipcu — pogadanka, 16.00 Koncert, 16.45 „W walce ze szpiegostwem" odczyt, 17.00 Pieśni Griega, 17.20 Piotr Czajkowski: Koncert skrzypcowy D-ur, 17.50 „Znaczenie powietrza górskiego dla zdrowia", 18.00 „Jak spędzić święto?" 18.10 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy", 18.15 Koncert reklamowy, 18.50 Pogadanka aktualna, 19.00 Słuchowisko p. t. „Romans eskimoski", 19.30 Koncert Polskiej Kapeli Ludowej, 20.15 Utwory Maxa Regera, 20.45 Dziennik wieczorny, 20.55 Pogadanka aktualna, 21.00 „Nasze pieśni", 21.30 Melodje rewjowe i filmowe, 22.00 „Sport w Wilnie", 22.10 Wiadomości sportowe, 22.15 „Zaloty" — audycja muzyczna, 23.00 Muzyka taneczna.



Kobieta pragnie miłości...



Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

Nieprzezwyciężony wstyd uniemożliwił Robickiemu przyznanie się do winy. Pozatem drżał na samą myśl o tem, że Irka może go porzucić, gdy tylko dowie się całej prawdy. Rzekł jej więc:

— Ireczko, zrozum, że powrót do kraju w obecnej chwili jest całkowicie niemożliwy. Jestem w tej chwili zakorkowany w kilku bardzo poważnych interesach. Chodzi o zbyt wielkie sumy, abym mógł wszystko zostawić na łasce losu i uciekać. Miej jeszcze trochę cierpliwości. Mogę ci tylko przyrzec, że gdy te interesy już się jakoś rozwikłają, nie będę napoczynał innych, zmierzając raczej ku likwidacji naszego tutejszego pobytu.

Odrzekła:

— Nie myśl, kotku, że ja jestem taka głupia i że mi tak znów pilno. Przecież nie żądam od ciebie, abyś natychmiast wszystko rzucił i jutro ze mną stąd wyjechał. Skoro jesteś narazie uwikłany w jakieś grubsze interesy, to trudno. Czekałam tyle czasu, poczekam jeszcze trochę.

A jednak to wszystko nie minęło bez śladu. Robicki słabnął z dnia na dzień.

Od chwili, gdy dowiedział się o swem skazaniu zaocznem na tak ogromną karę, opanowało go coś bardzo przykrego, omotało siecią obaw i lęków. Utracił jasność kombinacyjną, lotność i rzutkość spekulacyjną. Nie miał już tej odwagi ryzykanckiej, słowem, jego zdolności handlowe wydatnie się zmniejszyły.

Wkrótce już przyszły skutki. Dwa — trzy poślizgnięcia handlowe odebrały mu resztę wiary w samego siebie i zachwiały powszechnem zaufaniem, jakiem się cieszył.

Bankier Walter Simpson, nadal nieustępliwy wielbiciel Irki, zapytał ją raz:

— Będzie pani moją, gdy Robicki straci cały majątek?

— Mój mąż miałby stracić cały majątek? Ale cóż pan też wygaduje? O to najzupełniej niema obawy. Zbyt wielki spryciarz z niego. Da sobie radę...

— Dobrze, ale przypuśćmy, że jednak jakoś... cudem... stałoby się tak, że straciłby cały majątek, wtedy zgodziłaby się pani na moje propozycje? Czy tak? Bo jeżeli tak, to proszę mi to przyrzec.

Irena roześmiała się. Rzekła:

— Jeżeli pana można uszczęśliwić tanim kosztem, więc dobrze, przyrzekam panu, że gdyby mój mąż już nie mógł opędzić moich wydatków, panu zlecę te czynności.

Robicki zaś już był w trudnościach pieniężnych i rozpoczynał straszliwą a okrutną walkę, będącą zazwyczaj zwiastunem grożących klęsk i nieomylną ich zapowiedzią.

Rzucał się, jak ryba w sieci. Zmyślał najnowsze kombinacje, szeregując najdziksze spekulacje, aby pokrywać ponoszone gdzieindziej straty.

Pozornie nie porzucała go jeszcze jego zimna krew, nawet jeszcze dzień przed ostateczną katastrofą oceniano dość pomyślnie jego możliwości.

Pomimo całego węchu Robickiego oraz ufających jego sprytowi nastąpiło wreszcie coś takiego, co z miejsca przesądziło losy Robickiego.

Robicki wyjechał na dwa dni do kopalni węgla, w których zaangażowane były jego główne kapitały. Gdy wrócił, znalazł list treści następującej:

„Mój drogi, twój bankier pan Walter Simpson, który może nawet lepiej od Ciebie wie, jak stoją Twoje interesy, doniósł mi właśnie i dowiódł, że jesteś w bardzo złej skórze. Nie mogę Ci podać wszystkich szczegółów, bo ich nie spamiętałam, ale chyba sam wiesz, jak sprawy stoją. Krótko powiedziawszy, mój biedaku, jesteś... biedakiem lub będziesz nim lada chwila.

Będziesz, zapewne usiłował mi tłómaczyć, że w interesach, jak w życiu, jest się raz na wozie, a raz pod wozem, słowem, że wkrótce się wykaraskasz z opresji. Zgóry Cię zapewniam, że Ci wierzę i że Ci tego życzę z całego serca. Ale ja, widzisz, mój aniele, nie mam dłużej cierpliwości...

Wiesz, jaka była nasza umowa. Ty ją dotrzymywałeś i ja też. Póki miał forsę, byłam ci niezłomnie wierna.

Ale tak już dłużej być nie może. Przykro mi niesłychanie, moje kochanie... Co robić? Ja już teraz nie mogę się przyzwyczajać nanowo do niedostatku. Chcę nadal opływać we wszystko. I dlatego przenoszę się do Simpsona, który ma możność dawania mi na wszystko, co tylko zapragnę.

Nie miej mi tego zbyt za złe. Kocham Cię nadal więcej, niż kogokolwiek na świecie, ale zrozum, być na obczyźnie i jeszcze bez grubej forsy, to ponad moje siły. Narazie Simpson jedzie ze mną do Europy. Oczywiście, zawitamy i do kraju.

Całuję Cię najserdeczniej i nie miej żalu do

Irki.“

Gdy Robicki przeczytał ten list, wydało mu się, jakby mu coś w sercu trzasnęło. Zrobiło mu się słabo. Bał się, że lada chwila zemdleje.

Ledwo miał jeszcze tyle sił, aby się dowlec do swego gabinetu. Skoczył doń, zataczając się, jak pijany.

Dookoła — nikogo ze służby...

Kto wie, może, gdy dostrzegli, że pani domu się wynosi, zażądali na wszelki wypadek pieniędzy, i także wynieśli się?

Wyjazd Irki musiał być oddawna obmyślony, i przygotowany, zabrała bowiem ze sobą wszystko. Nie zostawiła najmniejszego klejnotu, sukni, ani czegokolwiek ze swoich osobistych rzeczy.

Bankier zaś musiał także liczyć się z wyjazdem wspólnym, ponieważ, jak się okazało, już przed kilkoma dniami wydał szczegółowe wskazówki swemu bankowi i wyznaczył sobie zastępców na czas nieobecności.

Robicki domyślił się, że z pewnością wobec tego już całe miasto wie o wyjeździe tych dwojga.

I każdy odrazu zrozumie to po swojemu. Kobieta uciekła od Robickiego, to jak szczur z tonącego okrętu. Widocznie Robicki musi już być zrujnowany doszczętnie. Ci, co jeszcze mu choć trochę ufali, teraz już też odpadną.

Tak, to już był dla niego cios śmiertelny. Zadała go zaś ta niegodziwa kobieta. On dla niej zaryzykował wszystko, całe życie swe postawił na jedną kartę, ona zaś dobiła go bez mrugnięcia okiem.

Rozumiał, że teraz już mu się pali pod nogami. Za godzinę, może nawet za pięć minut zwali się chmara wierzycieli... Może nawet zaresztują go za długi...

Gdy zaś jego będą prowadzili do więzienia, ta podła istota będzie jechała wspaniałym okrętem do kraju, za którym rzekomo tak bardzo się stęskniła...

Straszliwa złość go ogarnęła. Zapragnął gorąco, nieodparcie, zaciekle ścigać tę parkę.

Może jeszcze zdąży dopędzić ich w jakim porcie, w którym okręty się zatrzymują po drodze...

A gdy ich przyłapie, postąpi bardzo zwyczajnie. Poprostu zabije Simpsona, a wtedy Irka, chcąc nie chcąc, będzie musiała z nim wrócić, bo co zrobi?

Postanowienie Robickiego było niezachwiane. Już pędzi za nimi...

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W sidłach handlarzy żywym towarem

XI.

— Chętnie uczynię zadość pańskiemu żądaniu, obawiam się tylko, czy w razie ujęcia tej bandy nie będzie konieczną konfrontacja między nami i czy nie będę mimowoli wmieszana do tej sprawy.

— Uważam, że sprawa uprowadzenia owej dziewczyny z Nowogródka w zupełności wystarczy, by zapewnić mu conajmniej kilka lat więzienia, a zresztą w toku śledztwa z pewnością wyjdą jeszcze jakieś inne jego sprawki, pomijając już sprawę pani.

— W takim razie chętnie pojadę z panem i postaram się odszukać to mieszkanie.

Wsiedliśmy do stojącej na rogu dorożki i poleciłem dorożkarzowi według wskazówek Reinfeldównej jechać w kierunku ulicy Miodowej. Dojechaliśmy do placu Krasińskich i moja przewodniczka poleciła dorożkarzowi skręcić w ulicę Długą w kierunku Starego Miasta. Na rogu ulicy Freta kazała dorożkarzowi zatrzymać się.

— O ile się nie mylę, było to na tej ulicy. Zechce pan zatrzymać dorożkę i pójdziemy już piechotą dalej.

Przechodząc ulicą, towarzyszka moja rozglądała się bacznie, przypatrując się uważnie każdemu z domów, wreszcie zatrzymała się przed jednym z nich.

— O ile się nie mylę jest to ten dom. Zechce pan wejść do podwórza i zobaczyć, czy lewa oficyna ma tylko jednopiętrowy budynek, a prawa trzypiętrowy.

Wszedłem na podwórze, pozostawiając moją towarzyszkę na ulicy. Nie myliła się: istotnie, z lewej strony był jednopiętrowy budynek.

Uradowany wybiegłem zpowrotem na ulicę.

— Zgadza się — powiedziałem do oczekującej mnie Reinfeldówny. — Nie omyliła się pani.

— Wobec tego mieszkanie, gdzie byłam zatrzymana mieści się w tej drugiej oficynie na drugiem piętrze z lewej strony od schodów.

— Odwiozę panią teraz do domu, a potem zajmę się odnalezieniem właścicielki mieszkania. Nie przypuszczam, by do tej pory jeszcze mieszkała w tym domu i jestem pewnym, że zaraz po ucieczce pani się ulotnili.

Nie omyliłem się, gdyż po dwóch godzinach powróciłem na ulicę Freta i zwróciłem się do dozorcy po informacje, dowiedziałem się, że lokatorka tego mieszkania już przeszło trzy lata temu się wyprowadziła.

— Proszę mi przynieść książkę meldunkową — zwróciłem się do dozorcy, po uprzedniem wylegitymowaniu się. Już po chwili stwierdziłem, że lokal Nr. 16 zamieszkiwała w owym czasie niejaka Fajga Morgensztern, wdowa, żyjąca z własnych funduszów. Postanowiłem dowiedzieć się o niej w sferach sutenerskich i w tym celu udałem się do jednego z lokali, gdzie zbierali się oni na grę. Zwróciłem się do jednego z nich przezwiskiem „Szlojme Nues“. Zrobiłem mu w swoim czasie grzeczność i byłem pewny, że o ile będzie coś wiedział o Morgenszternowej, to z pewnością udzieli mi żądanych informacyj.

— Morgenszternowa? — zapytał, namyślając się. — Czy pan komisarz myśli tę, co mieszkała kiedyś na Freta?

— Tak jest, o nią mi się właśnie rozchodzi. Czy nie wie pan z kim ona kombinowała?

— O ile sobie przypominam, miała ona przed kilku laty jakąś „machlojkę“ (nieprzyjemność), razem z „Bulcem“ i wyjechała z Warszawy, ale podobno dwa lata temu wróciła i prowadzi gdzieś „domek“ z żoną „kowala“. O ile panu komisarzowi na niej zależy, to mogę się dowiedzieć, gdzie ona ma ten dom.

— Będę panu bardzo wdzięczny, ale kto to jest właściwie ten „Bulc“? — zapytałem.

— Pan komisarz nie zna Bulca? — Musi go pan znać. Przecież pan ciągle jeździ zagranicę, a on po przyjeździe z Buenos Aires miał do spółki z „Joslem malarzem“ kabaret w Berlinie na Linien strasse.

— Ależ naturalnie że go znam, przecież on się nazywa Szafir, nie wiedziałem tylko, że ma przezwisko „Bulc“. Ale gdzie on teraz jest? — zapytałem.

— Czy pan komisarz go poszukuje jeszcze z tej starej sprawy?

Nie wiedziałem, czy mogę zaufać memu informatorowi i powiedzieć mu prawdę, to też odpowiedziałem wymijająco.

— Ktoby się tam zajmował takiemi sprawami, przecież pan wie, że to nie z mojej parafii. Pan wie bardzo dobrze, że ja się tylko zajmuję sprawami fałszerstw i oszustw.

— A warto by go było usadzić tego „Bulca“. Ten s... syn nie daje nikomu żyć i najlepszy „towar“ nam z pod ręki zabiera.

— Mogę panu zrobić tę grzeczność i pomówić o nim z kolegą, który prowadzi ten dział, żeby go „przyskrzynił“, ale przedtem trzeba by było wiedzieć, gdzie on jest.

— Niech pan wpadnie dziś wieczorem, to panu powiem, gdzie się obecnie znajduje Morgenszternowa, a może dowiem się coś i o „Bulcu“.

Po przybyciu do urzędu posłałem jednego z wywiadowców do biura adresowego, by sprawdził, czy Morgenszternowa jest zameldowaną i gdzie zamieszkuje. Okazało się, że została wymeldowana z ulicy Freta niewiadomo dokąd. Wieczorem udałem się do lokalu, gdzie umówiłem się z „Szlojme Nues“. Oczekiwał mnie już i kiedy wszedłem dał mi znak, bym wyszedł z kawiarni i czekał na niego na ulicy. Kazałem sobie podać szklankę piwa i posiedziawszy jakiś czas wyszedłem z lokalu i stanąłem w bramie nawprost lokalu. Po kilku minutach wyszedł z lokalu „Szlojme Nues“ i wolnym krokiem udał się w kierunku ulicy Świętojańskiej. Poszedłem w ślad za nim i spotkaliśmy się na rogu.

Dalszy ciąg jutro.

Tłumaczenie snów

P. „Karma". Sny Pani nie wskazują dokładnie, który chłopiec jest lepszy, ale zdaje się, że Stefan. Będzie przykrość z powodu plotek. Uniknie Pani niebezpieczeństwa. Pieniądze otrzyma Pani.

S. W. F. K. 35/16. Będzie rozmowa z mężczyzną w mundurze. Rozmowa na tematy polityczne. Sprzeczka. Spotkanie z blondynką. Sen Mamusi wróży dobre zdrowie, kłopot pieniężny i odwiedziny szatynki.

P. Z. M. Dziwny Pani sen wróży poznanie sympatycznego mężczyzny, zamożność w przyszłości, rozrywkę i przykrość z powodu plotek.

P. „Wiosna 17". Marzenie ziści się. Proszę się wystrzegać podstępu ze strony fałszywej przyjaciółki. Szatyn myśli o Pani. Szczęśliwa data: 17-ty każdego miesiąca.

Stęsknione Helmiątko. „Nadziemskich rozkoszy" sen Pani nie przepowiada. Wacław lubi Panię bardzo. Będzie z nim Pani rozmawiała sam na sam. Wyjdzie Pani zamąż, choć jeszcze niezbyt prędko. Otrzyma Pani pracę. Będzie miłe spotkanie.

Meldujemy się do pracy oświatowej!

Los bezrobotnej młodzieży nauczycielskiej

Ogłaszano już wielokrotnie rezultaty różnych ankiet wśród bezrobotnych pracowników fizycznych, pisano wiele razy o doli i niedoli małorolnych i bezrolnych chłopów, opisywano proletaryzację wśród młodych lekarzy, adwokatów, inżynierów.

Nie pisano dotychczas o bezrobotnym nauczycielu. O takim nikomu nieznanym młodym absolwencie seminarjum nauczycielskiego, który przez wiele lat borykał się z nędzą, aby ukończyć studja, a dziś, po otrzymaniu dyplomu, musi powracać do chaty ubogich rodziców, aby w biedzie, upokorzeniu, nieraz rozpaczy, czekać latami, aż mu pozwolą uczyć w szkole, chociażby zadarmo. (Wszak „karjera" nauczyciela zaczyna się dziś od bezpłatnej praktyki!).

Dzieci wsi

Olbrzymia większość absolwentów i absolwentek kształcenia nauczycieli do dzieci wsi. Garnęli się do szkolnictwa, gdyż pragnęli pracować nad kulturalnem i społecznem dźwignięciem własnego środowiska.

Ukończenie szkół nie przychodziło im łatwo. Dziesiątki listów z najrozmaitszych części kraju w tej sprawie stanowią pierwszorzędny dokument społeczny: pisane przez bezrobotnych kandydatów i kandydatki do zawodu nauczycielskiego malują ciężki los tych ludzi, których przez lata podtrzymywała w ciężkiej walce życiowej nadzieja, że kiedyś będą mogli oświecać młodzież chłopską i robotniczą, szerzyć kulturę i świadomość obywatelską wśród tych klas społecznych, z jakich sami wyszli.

Listy szczere i bolesne. Bolesne dla tych, którzy je pisali i dla nas wszystkich, gdy pomyślimy, ile wiedzy, zdolności i młodzieńczego zapału marnuje się dziś w Polsce, gdy tak wiele pilnej pracy mamy przed sobą.

„Radbym... lecz cóż...?"

„Rodzice moi są niezamożni i małorolni — pisze od kilku lat bezrobotny absolwent seminarjum nauczycielskiego. — Oprócz mnie mają na utrzymaniu pięcioro dzieci. Ja, jako mężczyzna 28-letni, nie mogę być ciężarem swoich rodziców. Radbym zwolnić ich z moralnego obowiązku utrzymywania mnie.

Rodzice, posyłając mnie do seminarjum, wydali na moje wykształcenie swoje ostatnie skromne oszczędności, a dziś są w tak trudnych warunkach gospodarczych, że ja powinienem przychodzić im z pomocą. Tymczasem jestem dla nich ciężarem".

Los bezrobotnego nauczyciela jest tem cięższy, że nędzy materjalnej towarzyszy głębokie cierpienie moralne człowieka, który w swej pracy zawodowej widzi nietylko sposób zarobkowania, lecz również możność wielkiej służby Państwu i społeczeństwu.

Brak pracy jest dla niego nietylko pozbawieniem go możności zarobienia na kawałek chleba, lecz takżesamo zamknięciem przed nim drogi do wyżycia się duchowego, wcielenia w czyn marzeń lat studjów, pełnienia misji społecznej, do której rwie się z całym zapałem młodości, wołającej o czyn.

— „W roku 1933 ukończyłam państwowe seminarjum żeńskie — opowiada o sobie młoda bezrobotna kandydatka na „siłaczkę" — i do dziś ubiegam się o bezpłatną praktykę nauczycielską. Ponieważ w roku 1934 ojciec mój stracił posadę, wyjechałam do K. Kilkakrotnie zwracałam się do tamtejszego Kuratorjum z prośbą o nadanie mi bezpłatnej praktyki nauczycielskiej w jednej ze szkół powszechnych w K., gdyż tylko tu mogłabym się utrzymać. Celem pomyślnego załatwienia moich podań osobiście udawałam się do Kuratorjum i Inspektoratu Szkolnego.

W jednej z rozmów moich z naczelnikiem biura personalnego, pan naczelnik powiedział mi, że mogę otrzymać bezpłatną praktykę nauczycielską, jeżeli dam zobowiązanie pisemne, że nie będę żądała posady w tutejszym okręgu szkolnym.

Tak trwało i tak... trwa

Z takiem zobowiązaniem wysłałam dwa podania, lecz odpowiedzi brzmiały: „podanie nie zostało uwzględnione". Przed początkiem bieżącego roku szkolnego ponownie prosiłam Kuratorjum o bezpłatną praktykę w K. Otrzymałam odmowną odpowiedź".

„Ojciec mój był rzemieślnikiem — kreśli swą charakterystyczną biografję inna bezrobotna absolwentka seminarjum nauczycielskiego — i utrzymywał nas z pracy rąk. Mnie, oczywiście, do szkoły nie miał za co posyłać, więc zajęło się tem Ognisko Z. N. P. i opłacało ze składek koszty nauki mojej w seminarjum. Szczęśliwie zdałam egzamin i uradowana wniosłam prośbę o posadę nauczycielską.

Na załatwienie złożonego w Kuratorjum podania czekałam dość długo. Jeździłam do Kuratorjum i osobiście prosiłam o rozpatrzenie i załatwienie mojej sprawy. Narazie obiecano. Tak trwało trzy i pół roku. I tak trwa do dziś dnia".

„Ciężka jest dola człowieka, pozbawionego pracy — skarży się bezrobotny nauczyciel.—Odczuwamy bezmierne osamotnienie. Nie możemy się zmieścić w liczbie prawdziwych obywateli. Czyż mamy swoje sny o chlebie opierać na złudnej protekcji?".

Armja bezrobotnych mózgów

Jest ich osiemnaście tysięcy. Młodych mężczyzn, młodych dziewcząt. Posiadają fachowe wykształcenie, chęć do pracy, wiarę w siebie, ukochanie idei i największy skarb — młodość. Ochotnicy — żołnierze na wielką wojnę z ciemnotą miljonów ludzi. Pragną uczyć i wychowywać przyszłych obywateli silnej i szczęśliwej Polski.

Z ust Naczelnego Wodza padł apel do narodu, wzywający do zbiorowego wysiłku w imię potęgi Państwa. Jak gdyby odpowiedź brzmi ten list bezrobotnego nauczyciela — syna chłopskiego:

„My chcecy pracy! Pracy! My chcemy czuć się członkami społeczeństwa, chcemy mu dać wszystko z siebie! My, kilkunastotysięczna armja bezrobotnych nauczycieli meldujemy się do wielkiego warsztatu pracy oświatowej!". *(m.)*

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Mężczyźni są podli

P. HANKA pisze nam:

„Z zainteresowaniem śledzę uwagi, wypowiadane przez Czytelniczki i Czytelników działu „W cztery Oczy" w sprawie poruszonej przez P. Lili. Do ogólnej dyskusji i ja pragnę dorzucić kilka słów, chociaż może nie będą wzięte pod uwagę ze względu na mój młody wiek.

Ja, osiemnastoletnia panna, mówię wraz z Panią Lili i innemi: „Mężczyźni są podli!" Mężczyzna nie potrafi i nie chce zrozumieć, co my kobiety uważamy za miłość. Miłość mężczyzny to egoizm, to samcze pożądanie kobiety, aby potem rzucić tę, a szukać innej, która uwierzy jego słowom.

P. Tadek ujmuje się za mężczyznami, ale czy Pan nie ma na sumieniu jakiej rozkochanej w Panu dziewczyny, o której Pan już zapomniał, że istnieje? A jeśli nie, to być może należy Pan do wyjątków.

Kilka pań wypowiada się za mężczyznami, a jedna mówi nawet, że jeśli nas pożądają, nie jest to podłością. Ale ile podłości wytwarzają swojem pożądaniem. Dlaczego nie potrafią nieco ograniczać swego pożądania? Są również zmysłowe kobiety. Dlaczego o nich Panowie wyrażają się lekceważąco, a na żony nigdy ich się nie bierze. Mówi się: „to materjał na kochankę, a nie na żonę, ta żona nie będzie wierna". A czy taki pan jest wierny swej żonie? Czy uważa za przestępstwo swoją pożądliwość wobec kobiet obcych?

Starajcie się, Panowie, nie zasługiwać na miano podłych! Starajcie się być ludźmi, przyjaciółmi, mężami, kochankami, ale nie samcami, patrzącymi na nas, jak na samice a nie jak na kobiety-przyjaciółki. Nie traktujcie nas jak przedmiot, jak rzecz niezbędną, ale po przyjacielsku chciejcie zrozumieć nas, nasze pragnienia, dążenia i cele, a wtedy nie nazwiemy Was podłymi. A jeśli taki Pan szuka przygód i zaspokojenia zmysłów, dlaczego uwodzi nieświadome młode dziewczęta?

Gdy się żeni, szuka żony cnotliwej, a jeśli taką nie jest, najczęściej pogardza nią. A czyż sam nie jest przyczyną, że wiele dziewcząt zostaje traktowanych przez innych tak, jak ta przez niego, dlatego, że ktoś ją wykorzystał? A czy nie ma takich Panów, którzy jeszcze materjalnie wykorzystywują swoje ofiary, wyciągając grosze, ciężko zapracowane? To jest przecież na porządku dziennym, o tem się stale czyta, słyszy. A to wszystko jest podłość! Panowie będą się bronić, że jesteście „postępowi", że nie szukacie żon cnotliwych. Ale to się tylko tak mówi! Dlatego my, kobiety, wypowiadamy wam walkę! Rzucamy na Was gromy, nazywamy Was podłymi, bo Wy jesteście przyczyną zła, przyczyną demoralizacji. Przez Was jest tyle samobójstw wśród kobiet, to jest wasza podłość. Odezwijcie się, stańcie z nami do walki, a znajdzie się więcej słow potępienia!

Pani Lili! Ja też kochałam, kochałam miłością czystą, wzniosłą, marząc o założeniu domu, ale gdy „on" powiedział mi o swem pożądaniu, odpowiedziałam: „Nie!" — „W takim razie do czasu naszego ślubu będę cię zdradzał". Odpowiedziałam: „Trudno". Ale gdy afiszował się z dziewczętami, znanemi w dzielnicy z lekkiego prowadzenia, pomimo bólu i upokorzenia, zerwałam z nim. Tłumaczył się, że musiał tak postępować. Nie słuchałam. Odpowiedziałam: „Mogłeś tak robić, abym ja tego nie widziała, a nie specjalnie się afiszować. Dziś jestem sama, czy dobrze zrobiłam?"

Na małej wokandzie...

Plotki, plotki...

(A. E.) — Co będziem owijać w bawełnę? — mówił w restauracji pan Kazimierz Jachowski, rozochocony parowa kieliszkami czystej. — Przecież jesteśmy swoi ludzie. Powiadam wam i jeszcze raz powtarzam, że Jadźka Siup to najgorsza gangrena na cały Kiercelak.

Z chłopamy się bałagani w każdy jeden wieczór z inszym. A że mało kto teraz obecnie grube kabze posiada, więc baba lata za byle pentakiem.

— Uważaj Kazik co mówisz — mruknął pan Maniek Czarkowski. — Jeszcze kto usłyszy.

— To co, że usłyszy?

— No nic. Ale może tu jest jaki Jadźki znajomy albo krewniak. A w takiem przypadku tylko draka będzie i chromolenie gęby przez żadnej potrzeby.

— Ja się jej krewniaków nie nawalam! Bo i czego? Każdemu jednemu prawdę w oczy powiem, że Jadźka wyciruch jest i po całych kimach z chłopamy się...

Wtem od pobliskiego stolika wstał barczysty mężczyzna, i ciężkim krokiem podszedł do pana Kazimierza.

— Panie! — zaczął, łypiąc ponuro oczami.

Pan Kazimierz pobladł.

— A... a co? J... ja, panie tego, tylko tak sobie, nie o... o tej Jadźce mówię, tylko o tam.. tamtej. Nie rób pan szanowny dr... draki, b... bo po chorobie jestem, a takżesamo...

Nieznajomy cofnął się o krok.

— Co za jasny gwint? — mruknął. — Chciałem go o ognia prosić, a widzę, że to jakiś warjat!

Zrozumiawszy swą pomyłkę, pan Kazimierz momentalnie nabrał odwagi i poczuł się dotknięty wyrazem „warjat".

Przywołał posterunkowego i zażądał sporządzenia protokułu, co w konsekwencji spowodowało sprawę sądową o znieważenie słowne.

Sąd jednakże po wysłuchaniu obrony pana Ignacego Blachy, ogłosił wyrok uniewinniający.

Napad bandycki pod Raszynem

Śmiertelna walka o worek skór

Dwaj kupcy Lejzor i Motek Rozenbergowie wracali wieczorem z Warszawy do Rawy. Na szosie pod Raszynem bracia Rozenberg zeszli z wozu i szli koło niego.

W pewnym momnecie zauważyli, że na wozie *gospodarują dwaj złodzieje.* Wóz zatrzymano i Rozenbergowie doskoczyli do złodziejów, pragnąc wyrwać im skradzioną paczkę skór.

Powstała bójka, w czasie której wszyscy czterej wpadli do rowu.

W czasie szamotania jeden ze złodziejów dobył noża i *ugodził nim Lejzora Rozenberga,* a drugi ciężko *skopał Motka* Rozenberga.

Złodzieje uciekli. Ranny Lejzor Rozenberg przewieziony do szpitala zmarł.

W toku przeprowadzonego dochodzenia policja na podstawie poufnych informacyj zatrzymała Józefa Miłoska, znanego złodzieja szosowego.

Miłoska rozpoznał kategorycznie Motek Rozenberg jako *współsprawcę* napadu rabunkowego.

Wczoraj Miłosek stanął przed Sądem Okręgowym, oskarżony o zabójstwo i rabunek.

Miłosek nie przyznawał się do winy, twierdząc, iż oddawna zerwał z kradzieżami.

Tragiczny finał wyścigu furmanek

Pokonani zawodnicy zarąbali rywala

Wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie odpowiadali dwaj bracia Szafrańscy, oskarżeni o zabójstwo sąsiada, Józefa Mańkowskiego. Niezwykłością w tej sprawie była przyczyna zabójstwa.

Oto Szafrańscy i Mańkowski wracali na wozach z karczmy, gdzie wypili większą ilość wódki. Fantazja pijacka podpowiedziała im urządzenia wyścigów na szosie. Rozpoczęła się „kawalerska jazda".

W czasie tego oryginalnego wyścigu wóz Szafrańskich został zaczepiony przez wóz konkurenta i niefortunni rywale spadli na drogę. To dało powód do innych zawodów, a mianowicie do walki wręcz.

I tym razem Szafrański został pokonany przez Mańkowskiego.

Po przyjeździe do wsi bracia Szafrańscy mszcząc się za porażkę, rzucili się na Mańkowskiego i zabili go na miejscu przy użyciu orczyków.

Na wczorajszej rozprawie Szafrańscy nie przyznali się do winy, tłumacząc, iż działali w stanie silnego podochocenia alkoholem.

Zapadł wyrok skazujący obu braci na 6 i 5 lat więzienia.

W szponach gangsterów

Wodzem jednej z band gangsterów chicagowskich jest tajemnicza miss Nora, która działa w porozumieniu z Al Capone. O jej niezwykłej odwadze i przebiegłości świadczy szereg napadów i porwań, które są otoczone legendami: miss Nora posiada niezwykły u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora młodego Stanley Grabę, który później został słynnym lekarzem chicagowskim. Doktór Graba ożenił się z piękną panią Mary, był ojcem dwóch dziewczynek, gdy miss Nora, stojąc n szczytu swej sławy postanowiła go porwać. W tym celu gangsterzy z polecenia swego wodza zwabili w nocy doktora pod pretekstem wizyty za miasto, gdzie porwali go i sprowadzili przed oblicze miss Nory. Z początku przy pomocy hipnozy, potem czarem swej postaci zdołała piękna gangsterka usidlić doktora, który pokochał ją namiętnie i zapomniał dla niej o swej rodzinie. Doktór Graba stał się gangsterem i przybrał nazwisko Al Edinga.

Walkę z bandą miss Nory, celem wyrwania z jej szponów doktora Graby podjął wybitny detektyw chicagowski mister William Fred. Po dłuższych wysiłkach zdołał wyśledzić miss Norę, którą aresztowano i osadzono w więzieniu. Miała zginąć na krześle elektrycznem.

Al Capone i jego prawa ręka, gangster Dillinger dowiadują się, że miss Nora znajduje się w więzieniu Sing-Sing i że tam ma być wykonana kara śmierci. Groźbą i pieniędzmi nakłaniają naczelnika więzienia, tchórzliwego i żądnego pieniędzy, mister Thompsona, by wybrał jedną ze swych więźniarek, najbardziej podobną do miss Nory, wykonał na niej wyrok śmierci, doprowadzając ją przedtem przy pomocy narkozy do stanu zupełnej nieprzytomności. Gdy władze będą przekonane, że miss Nora nie żyje, powinien ułatwić jej ucieczkę, pod fałszywem nazwiskiem straconej więźniarki.

Naczelnik więzienia w Sing-Sing ułatwia ucieczkę miss Norze, która wraca zpowrotem do swej bandy, dokonuje niezwykle pomysłowego napadu na bank Morgana, poczem jej ludzie porywają króla mięsa, Banksa. Przypadkowo udaje się również gangsterom porwać Freda, w chwili, gdy śledzi ich w taksówce.

Banks i Fred zostają sprowadzeni do nowej kryjówki gangsterów, do farmy. Miss Nora postanawia zemścić się w perfidny sposób na detektywie: hipnotyzuje go, poczem każe mu napisać własnoręcznie list do pani Banks, w którym zawiadamia ją, że został gangsterem, porwał jej męża i żąda za niego okupu.

Fred nawiązał tymczasem rozmowę ze swoim strażnikiem, murzynem Tomem, który umożliwił mu ucieczkę.

Fred przybył autem doktora Kroninga, do City hall, i kazał zameldować o swem przybyciu sędziemu. Tymczasem detektywi, którzy poszukiwali go za rzekome gangsterstwo, skuli go w kajdany, taksamo jak i małego Toma. Gdy Freda sprowadzono przed sędziego Greena, odłożył detektyw wyjaśnienie swej sytuacji na potem, a tymczasem prosił o natychmiastowe wysłanie silnych oddziałów policji do farmy, gdzie przebywa miss Nora.

Sędzia Green był święcie przekonany, że Fred jest gangsterem, a jednak dla pewności polecił wysłać silny oddział policji na farmę. Po przybyciu aut z policją na miejsce, nastąpił tam wybuch, skutkiem czego dziesiątki policjantów ponieśli śmierć i zostali ranni. W domu znaleziono tylko trupa Banksa i doktora Kroninga, który pod wpływem przeżyć nawpół oszalał.

Prokurator Irving zarządził konfrontację między Kroningiem a Fredem. Doktór Kroning oświadczył, że Fred jest tym gangsterem, który go w podstępny sposób zwabił do farmy, obrabował i zamknął w celi.

Po przybyciu do więzienia w Sing-Sing, zdradził się Fred przed Thopsonem z tego, że wie o podstępnem zwolnieniu miss Nory. Naczelnik więzienia przerażony tem, że jego zbrodnicze czyny mogą wyjść na jaw, postanawia do spółki z Rombernem otruć detektywa.

Sędzia Green rozkazał sprowadzić natychmiast panią Grabinę do Chicago. Po pierwszem śledztwie stało się dlań już jasnem, że Fred jest niewinny, i że jego wyjaśnienia zgadzają się z prawdą. Przyśpieszył do więzienia Sing-Sing, gdzie Thompson, wzięty w krzyżowy ogień pytań, przyznał się natychmiast do zwolnienia miss Nory. Został aresztowany na miejscu, zaś Green wraz ze zwolnionym Fredem wrócili do Chicago.

Po zwolnieniu z więzienia w Sing - Sing, zabrał się Fred natychmiast do roboty, tym razem już ze swym pomocnikiem, małym murzynem Tomem. Fred jako impresarjo turecki „Ali-bej", zaś Tom, jako mały murzyński śpiewak „Little Hejmi" udają się do dzielnicy gangsterów, gdzie zdołali dowiedzieć się, że Al Capone posiada łódź podwodną, której zadaniem będzie, pod wodzą bandy miss Nory wysadzić w powietrze okręt konkurencyjnego przemytnika alkoholu.

„Ali-bej" spotkał się natychmiast z sędzią Greenem, i wspólnie postanowili, wysłać pościg za łodzią podwodną gangsterów. Fred postanowił również na własną rękę rozpocząć pościg: w tym celu udał się do Nowego Jorku wespół ze swym pomocnikiem, Tomem, obydwaj ucharakteryzowani jako bezrobotni murzyni, celem odszukania niedaleko portu łodzi gangsterów. Fred postanowił dostać się na łódź w charakterze palacza, zaś Toma umieścić jako swego pomocnika. Dwa dni poszukiwali „murzyni" łódź gangsterów, wreszcie Fred zauważył pływające maszty.

Udał się pierwszy w stronę łodzi.

Fred namyślał się krótko. Udał, że ma szalony ból brzucha. A gdy inżynier gangsterów zezwolił mu udać się na brzeg, ukrył się w lesie, wyjął radjo aparat nadawczy i połączył się z Chicago. Właśnie Green wszedł do kancelarji, gdy dyżurujący przy odbiorniku urzędnik zawołał go:

— Mister Green prędzej, proszę do głośnika!

Mister Green zbliżył się do głośnika i począł nadsłuchiwać. Chwilę trwały jakieś trzaski, poczem rozległ się słaby, ale nader wyraźny głos:

— Halo! Halo! Ali - Bej. Zi. k Ce-De 130. Telefonować natychmiast — Nowy Jork. Trzy aeroplany. Wysłać natychmiast... Maski gazowe — koniecze. Znak Al-Be. Pilne. Pilne. Stop. Muszę przerwać. Pilne.

Green zatrząsł się ze wzburzenia. Przyglądał się tak, jakgdyby chciał się czegoś dowiedzieć, coś wyczytać, usłyszeć — ale aparat uporczywie milczał.

Pragnął znać szczegóły. Ale Fred przerwał komunikat. Green był wzburzony do najwyższego stopnia.

Wiadomość ta posiadała kolosalne znaczenie. Ze znaków, jakie Fred podaje, widać, że natrafił na ślady całej bandy. Znajdują się na brzegu oceanu, 130 kilometrów ku północy. Domaga się natychmiastowego wysłania aeroplanów i policji. Aeroplany muszą startować z Nowego Jorku, by zdążyć na czas.

— Ha, cóż pan na to? — zwraca się do swego sekretarza — wkońcu wpadł znów na ich ślady. Trzeba natychmiast porozumieć się z Nowym Jorkiem. Proszę mnie natychmiast powiązać telefonicznie. Nie wolno tracić ani chwili.

W dwie minuty potem rozmawiał Green z szefem nowojorskiej policji związkowej.

— Tu mówi sędzia śledczy dla spraw szczególnej wagi, Green... Chicago... tak, mieliśmy przyjemność zapoznać się w związku z aresztowaniem naczelnika Thompsona... Panie naczelniku, sprawa niecierpiąca zwłoki. Przed chwilą otrzymałem drogą radjową wiadomość o tem, że banda złoczyńców, o której była między nami mowa, znajduje się ze swą łodzią podwodną na wybrzeżu oceanu, w odległości 130 kilometrów za Nowym Jorkiem, kierunek na północ. Banda szykuje się do wyruszenia w drogę... Żądają pościgu. Niech pan natychmiast,ale to natychmiast, wyśle eskadrę lotniczą, conajmniej trzy aparaty, uzbrojone... Żądają masek gazowych... Wysłać oddziały policji... Trzeba zabrać ze sobą kilka karabinów maszynowych...

— Sądzę, że nie należy robić takiego larum — odparł naczelnik policji nowojorskiej — aeroplany wydają mi się być zgoła zbędne...

— Nie, panie naczelniku, nalegam, żeby pan wysłał właśnie aeroplany policyjne... radjo-komunikat, który przed chwilą odebrałem, wspomina wyraźnie o aeroplanach, a nadawca jest człowiekiem, który przemyśla każde posunięcie. Auta spóźnią, a wtedy przegramy świetną okazję, jaka się nam teraz nadarza: odpłyną łodzią podwodną, a wtedy wszystko będzie stracone...



— Mister, dlaczego pan pobił mego ojca?

— Ale mister Green, nie powiedział pan nam dotychczas o kogo chodzi? Kto jest tym niebezpiecznym gangsterem...

— Mister Jeffers, niech panu tymczasem wystarczy to, co powiedziałem. Zresztą komunikuję panu poufnie, że chodzi o miss Norę. Wraz z nią znajduje się druga gruba ryba — Dillinger. Ten gangster jest również niebezpieczny. Zatem, niech pan natychmiast wyśle trzy aeroplany z policjantami i wywiadowcami. Niech pan zważa, by zabrali ze sobą maski gazowe. Pan chyba wie, że ludzie Al Capone działają, jak wojsko na froncie... Proszę pana, szkoda czasu, jaki tracimy na rozmowę. Trzeba natychmiast działać!

Rozmowa skończyła się. W dziesięć minut po niej był już naczelnik policji nowojorskiej na hangarze policyjnym, gdzie panował wielki ruch.

Nigdy nie należy zapominać o konkurencji, jaka istnieje i istniała zawsze między policją jednego miasta w stosunku do drugiego. W danym wypadku powodowała naczelnikiem policji nowojorskiej chęć popisania się: pan Jeffers chciał w ministerstwie udowodnić, że policja jego miasta potrafi likwidować bandy przestępców chicagoskich, które są dla Chicago nieuchwytne.

Sam kierował akcją. Policjanci i wywiadowcy wdzielali stalowe kamizelki, czynili ostatnie przygotowania. Powiedziano im, że udają się na pościg bandy niebezpiecznych gangsterów. Ale kim są ci gangsterzy, nikt im nie mówił. Green prosił szefa policji nowojorskiej, by tymczasem całą sprawę zachował w tajemnicy, bowiem nikt nie powinien o tem wiedzieć, że miss Nora, o której wszystkim wiadomo, że została stracona, żyje jeszcze.

Policjanci i wywiadowcy szeptali między sobą:

— Musi to być niebezpieczna banda gangsterów skoro wysyłają na jej pochwycenie aż trzy aeroplany bombardujące i do tego tak nas zaopatrują.

Szef lotnictwa policyjnego zameldował naczelnikowi:

— Wszystko gotowe do odlotu!

Policjanci i wywiadowcy szybko zajęli miejsca w aeroplanach. Jeszcze raz przekontrolowano sprawność broni — motory zawarczały i po upływie kilku minut załopotały skrzydła aeroplanów.

Po upływie pół godziny znów rozległ się telefon w gabinecie sędziego Greena:

— Hallo, sędzia Green? Tu naczelnik Jeffers. Melduję posłusznie, że rozkaz został wykonany. Aeroplany ruszyły... tak... policja otrzymała dokładne instrukcje, jak ma działać... tak... będą usiłowali złowić gangsterów żywcem... strzelać będą tylko w wypadku bezwzględnej konieczności... tak, mister,kazałem meldować mi o wszystkiem natychmiast drogą radjową... jak tylko otrzymam wiadomość, za chwilę doniosę panu... tak, do widzenia...

Green i jego sekretarz nie wychodzili już z gabinetu, oczekując wieści z Nowego Jorku.

* * *

Wróćmy teraz zpowrotem do naszego murzyna i do detektywa Freda.

Rozmowa jego przez radjo — było to ryzyko na jakie mógł się zdobyć tylko taki ryzykant, jak detektyw Fred.

Melion wzywał go zpowrotem, inżynier klął, na czem świat stoi, w każdej chwili można go było złowić, manipulującego przy swym aparacie radjowym. Nerwy jego były w najwyższem napięciu, a jednak potrafił opanować się i być spokojnym.

Wiedział, że niema czasu na dłuższy komunikat. To też śpieszył się niezmiernie. Poczem zwinął druty, ukrył zpowrotem aparat... i spuścił spodnie...

Przybiegł zpowrotem z opuszczonemi spodniami, które trzymał w dłoni, by mu nie spadły, przyczem miał zrozpaczoną minę, tak, jakgdyby zamierzał powiedzieć: ach, jacy podli ludzie jesteście wy wszyscy, nawet na takie sprawy nie chcecie mi dać chwili odpoczynku...

— Idę już... Idę... — krzyczał wciągając do góry niezdarnie spodnie.

Gangsterzy pokładali się ze śmiechu. Nawet miss Nora, która od chwili zniknięcia jej kochanka, była stale smutna i poważna, śmiała się teraz głośno.

Spocony, zasapany, wskoczył Fred zpowrotem na linę kotwiczną, wdrapał się na łódź, gdzie wrzała praca przygotowawcza...

Inżynier zdenerwowany spoliczkował dwukrotnie Freda.

— Ty psie parszywy! Dość już przebywałeś w raju... Podjąłeś się roboty, nie łaź na pół godziny do krzaków...

Fred zasłonił ręką spoliczkowną twarz.

Po raz pierwszy w życiu policzkuje go ktoś. Po raz pierwszy w życiu znosi taką okropną zniewagę!

Ale musi połknąć tę gorzką pigułkę. Nie wolno mu nawet pisnąć. W tej chwili odgrywa rolę murzyna, a honor i życie murzyna w Ameryce nie mają wielkiego znaczenia. Każdy biały ośmiela się policzkować m... zyna, kiedy tylko dusza jego tego zapragnie i ile razy tylko zechce.

Chwilę stał tak Fred i przyglądał się rozwydrzonemu inżynierowi. Ale wnet zrozumiał, że może wzbudzić podejrzenie u wszystkich, którzy obojętnie spoglądali na to, jak inżynier policzkuje jakiegoś tam włóczęgę murzyna. A murzyn nigdy nie protestuje, gdy biały go bije. Opór jego obecnie byłby bardzo podejrzany...

Fred odwrócił się, otarł krew, która polała się z jego ust — i zabrał się zpowrotem do roboty.

Ale mały Tom, który przyglądał się tej scenie, dotknięty, zniewagą jaką otrzymał jego opiekun, rzekomy „murzyn" Fred.. W jego duszy zawrzało. Nie mógł zapanować nad sobą.

Zrzucił z pleców worek i podbiegł do inżyniera z krzykiem:

— Mister, dlaczego pan pobił mego ojca?

— Coooo? Co ci się należy? — ryknął dzikim głosem inżynier.

Widząc tę scenę, zrozumiał Fred natychmiast, że to wszystko może się —źle skończyć, zarówno dla Toma, jak i dla niego. Podskoczył do swego „syna" i usiłował siłą oderwać go od inżyniera.

Ale nie zdołał już niczemu zapobiec.

D. c. n.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Dwa błędy P. Z. L. A.

Sprawa Fiałki i Koźlickiego

Praca przedolimpijska lekkoatletów polskich osiągnęła już swój punkt kulminacyjny w postaci ostrej zaprawy na obozie w C. I. W. F-ie.

Wszystkoby wskazywało raczej na to, że praca ta prowadzona jest planowo, no i oczywiście z pewną dozą niezbędnej... fachowości. Tymczasem jednak wiele faktów wskazuje na to, że tak niestety nie jest i doprawdy trudno dopatrzeć się w niektórych wypadkach rozwiązania sprawy, godnego prawdziwego fachowca.

SPRAWA FIAŁKI

Dotyczy to przedewszystkiem osoby naszego czołowego kandydata do maratonu, krakowianina Fiałki. Jak wiadomo Fiałka, przez cały czas trenował w Krakowie pod okiem Cejzika i pod jego kierunkiem osiągnął w treningu maratońskim niespodziewane przez nikogo ani nawet przez siebie samego rezultaty.

P.Z.L.A. CONTRA CEJZIK?

Całą zasługę w osiągnięciu swej obecnej niewątpliwie wysokiej formy przypisuje sam Fiałka umiejętnemu treningowi Cejzika i jego wielkiej dbałości. Tymczasem delegat oficjalny P.Z.L.A. p. Szlachciak oświadczył ku zdumieniu wszystkich obecnych na obozie, że oddaje trening Fiałki w ręce... Petkiewicza.

NIEFACHOWOŚĆ CZY ZŁA WOLA?

Jakto? Więc w ostatnim okresie przygotowań na niecały miesiąc zaledwie przed olimpjadą czyż można oddać zawodnika w opiekę innemu trenerowi, który ani nie zna jego możliwości, ani w przeciągu tak krótkiego czasu nie zdoła nadać treningowi Fiałki właściwego kierunku?

A przecież wiemy wszyscy, że trening Petkiewicza w pełnym sezonie może kompletnie „zarżnąć" nieprzygotowanego do tego zawodnika.

KRZYWDA KOŹLICKIEGO.

To byłaby jedna sprawa. Jeszcze ciekawiej przedstawia się sprawa nieprzyjęcia Koźlickiego na obóz. P. Z. L. A. motywuje ten fakt absencją zawodnika A.Z.S.-u na eliminacjach, lecz nie bierze zupełnie pod uwagę okoliczności, że Koźlicki na tydzień przed eliminacjami pobił pewnie Maszewskiego (wstawionego do olimpijskiej sztafety) o całe pięć metrów.

Niewątpliwie, nie pochwalamy nieobecności Koźlickiego na zawodach eliminacyjnych, ale również nie uważamy tego za dostateczny powód nieprzyjęcia na obóz zawodnika, który po przeprowadzeniu racjonalnego treningu, może być filarem sztafety 4 x 400.

Z innej strony rzecz biorąc uważamy, że Koźlicki eliminację swoją już odbył, a że zrobił to tydzień wcześniej a nie później to bynajmniej nie przekreśla jego szans. Koźlicki może na Olimpjadę nie pojechać, jeśli się uchyli od ostatecznej eliminacji, ale na obozie powinien być, bo tego wymaga słuszność sprawy i dobro polskiego sportu. Spraw tych nie można traktować formalnie i wyciągać z jednego faktu daleko idących wniosków... Sport nie jest biurem a zawodnicy nie są urzędnikami!...

Polecając te dwie sprawy gorąco rozwadze P. Z. L. A. mamy niepłonną nadzieję, że zostaną one załatwione ku ogólnemu pożytkowi z pominięciem wszelkich kwestji natury wybitnie osobistej.

I. Ł.

Z Los Angeles do Berlina

Na stadjonie olimpijskim spotkamy starych znajomych

Od czasu Olimpjady w Los Angeles (rok 1932) minęło lat 4. Na światowej liście ukazały się nowe rekordy, wpisały się nowe gwiazdy. Myliłby się jednak ten, ktoby sądził, że zwycięzców z Los Angeles można już rzucić na „szmelc".

Przeglądając listę zwycięzców z Los Angeles dochodzimy do wniosku, że wielu z nich startowałoby w Berlinie z wielkim powodzeniem.

METCALFE I INNI

Słynny amerykański sprinter Tolan, który w Los Angeles wygrał 100 mtr. i 200 mtr. w czasie 10.3 i 21.2 zaginął w tajemniczych okolicznościach, ale jego następca, również murzyn, Metcalfe nie jest gorszy niż przed 4-ma laty i ma duże szanse w Berlinie.

Na 400 mtr. Ben Eastman podzielił los murzyna Metcalfa, to znaczy przegrał do swego ziomka Carra, który uzyskał 46.2 sek. Eastman startuje w Berlinie tylko na 800 mtr.

1.500 mtr. wygrał w Los Angeles Włoch Beccali w czasie 3:51.2. Zdaje się, że i w tym roku zwycięstwo Włocha nie ulega wątpliwości. Do najgroźniejszych przeciwników Włocha należą Ny (Szwecja) i Cunningham (USA), którzy w Los Angeles zajęli czwarte i piąte miejsce.

Finn Lehtinen, który w Los Angeles wygrał 5 klm. biegać będzie w Berlinie 10 klm. Drugi Finn Iso Hollo, który w Mieście Aniołów wygrał bieg na 3.000 mtr. z przeszkodami, a na 10 klm. przegrał z Kusocińskim, w Berlinie znajdzie się znów w czynnej roli.

Argentyńczyk Zabala, maratończyk z Los Angeles, chce powtórzyć swój sukces w Berlinie.

Anglik Green, zwycięzca 50 klm. chodu w czasie 4:50:10 i Dahlin (Łotwa) — drugi w tej konkurencji, startują w Berlinie i nie mają groźnych przeciwników.

WIELKI FAWORYT

Matti Järvinen, zwycięsca w rzucie oszczepem, jest i tym razem wielkim faworytem. Chyba, że nasz Lokajski znów zdobędzie się na wielki wyczyn i...

Zwycięzca w rzucie dyskiem Anderson (USA) osiągnął w 1932 roku 49 mtr. 48 cm. i zdobył złoty medal olimpijski. Ostatnio Anderson rzucił 52 mtr. Któż mu więc zagrozi?

Inaczej przedstawia się sprawa w rzucie kulą. W 1932 roku wygrał Rotbert (USA) wynikiem 15,67 mtr. Ale jego rodak Torrance w 1934 roku osiągnął nie mniej jak 17.40 mtr.

W 1932 roku zwyciężyli w skokach: wdal: Gordon (USA) 784 cm., wzwyż: Mac Naughton (Kanada) — 197 cm., trójskok: Nambu (Japonja) — 15.72 mtr., skok o tyczce: Miller (USA) — 4 mtr. 315 cm. Zdaje się, że tylko zwycięzca w trójskoku miałby coś do powiedzenia w Berlinie.

W biegu 400 mtr. przez płotki startuje w Berlinie Glen Hardin, który w Los Angeles był drugi z czasem 52 sek. za zwycięzcą Irlandczykiem, Tisdallem (51.8 sek.).

W 10-boju Finn, Aki Järvinen, który był drugi w Los Angeles za Amerykaninem James Bauschem, startuje w Berlinie z dużemi szansami. Zobaczymy również Niemca Sieverta, który z powodu kontuzji zajął w Los Angeles dopiero 5-e miejsce. Tym razem jest on poważnym przeciwnikiem.

ST. WALASIEWICZÓWNA TEŻ STARTUJE

Wśród pań od roku 1932 zaszły kolosalne zmiany. Wymienić należy dlatego przedewszystkiem Stasię Walasiewiczównę, gdyż w 1932 roku wygrała ona 100 mtr .w czasie 11.9 sek. i w Berlinie staje jako faworytka.

WIELU Z LOS ANGELES NA STARCIE W BERLINIE

Sumując stwierdzić należy, że w Berlinie spotkamy wielu znajomych z Olimpjady w Los Angeles, a co najważniejsze, że ci „starzy" mają w dalszym ciągu olbrzymie szanse zdobycia medalów zarówno złotych, jak i bronzowych.

Świadczy to o wielkiej żywotności tych asów, którzy potrafili w ciągu lat czterech utrzymać się nietylko w formie, ale jeszcze w wielu wypadkach polepszyć swe wyniki. (X).

Najlepsi polscy tenisiści

na udanym turnieju w Inowrocławiu

Turniej tenisowy w Inowrocławiu należał do imprez udanych pod każdym względem. Wzięli w nim udział prawie wszyscy najlepsi tenisiści polscy z Hebdą i Pawłowskim na czele, tak, że zasłużył w zupełności na miano drugich mistrzostw Polski. Zabrakło jedynie Witmana, Tłoczyńskiego i braci Kołczów.

A więc zjechali na turniej poza dwoma wymienionymi asami tenisowemi, Lilpopówna, Popławski i Tarasiewicz z Legji Warszawskiej, Matuszewska, Spychała i Chałczyński z W.L.T.K., Warmiński, Bełdowski, Mikołajczak i Toczyński Ksawery z Poznania, Bratek z Katowic, Głowacka z Bydgoszczy, Grohman i Scheunert z Łodzi i wielu innych.

Hebda zrobił swoim przyjazdem miłą niespodziankę organizatorom i publiczności, ale mniej miłą dwukrotnemu zdobywcy puharu Tarłowskiemu, który otrzymywał w razie tegorocznego zwycięstwa puhar przechodni na własność. Dzięki tej niespodziance rozstawienia graczy przez kierownictwo, które nie uwzględniało Hebdy, straciło swój sens, i dlatego do jednego z półfinałów doszedł Tarasiewicz po pokonaniu Bełdowskiego, podczas gdy w połówce Hebdy, Małczużyński i Spychała walczyli z nim w I-ej i II-ej rundzie, Warmiński i Popławski w II-ej ze sobą, a Tłoczyński i Bratek również byli w jego połówce.

W finale turnieju jak było do przewidzenia spotkali się odwieczni rywale Hebda i Tarłowski. Hebda, jakkolwiek sygnalizował w pierwszych rundach zmęczenie podróżą i pewne zniechęcenie po porażkach w Wimbledonie, potrafił się z tego otrząsnąć i mecz finałowy zagrał doskonale, zwłaszcza ostatnie dwa sety. Początkowo gra jest wyrównana i dopiero przy stanie po sześć, Hebda zdołał przy dużem szczęściu przechylić szalę zwycięstwa i rozstrzygnąć seta I-ego na swoją korzyść. Jednak w drugim secie zaczyna popełniać dużo prostych błędów, nic mu się nie udaje, zaś Tarłowski gra coraz lepiej i wygrywa 6:1. Podobnie sytuacja przedstawia się i w secie III-im. Tarłowski zupełnie panuje na korcie i zanosi się na jego gładkie zwycięstwo.

Jednak po przerwie obraz gry się zmienia, Hebda zaczyna grać coraz lepiej; jest widoczne, że z chwilą, kiedy zaczyna grać swoją normalną grą, jego przeciwnik nie może dojść do głosu. Udaje mu się śliczne drop-schody, wypady do kratki stają się coraz bardziej skuteczne; słowem powoli wpada w trans, ktory tak dobrze wszyscy znamy. W tym okresie, gra jest naprawdę piękna i na wysokim poziomie, bo i Tarłowski gra doskonale i walczy jak lew o zwycięstwo i o puhar. Jednak talent Hebdy, jego wszechstronność wspaniały start do piłki góruje nad wciąż surowemi i nieokrzesanemi zdolnościami Tarłowskiego.

Ogólny wynik 8:6, 1:6, 0:6, .2, 6:2.

Z innych ciekawych gier należy wymienić zwycięstwo Hebdy z dwoma graczami Warsz. L.T.K. Spychałą i Małczużyńskim, przyczem obydwaj stawiali zacięty opór, a Spychała nawet wywalczył na mistrzu Polski seta; pozatem Warmiński wygrał z Popławskim b. łatwo 6:4, 6:2, przyczem ten ostatni robi wrażenie, że już nigdy nie dojdzie do dawniejszej formy. Tarasiewicz zaś niespodziewanie pokonał Bełdowskiego; dalej Ksawery Tłoczyński, który od zeszłego roku zrobił ogromne postępy, pokonał Bratka, który jeszcze do swojej normalnej formy nie doszedł.

W grze podwójnej do półfinałów zakwalifikowały się pary: Warmiński, Hebda i Spychała, Bełdowski, a z drugiej strony Tarłowski, Popławski i Małczużyński, Bratek. Zdowałoby się, że obydwie gry powinny były dać zaciętą walkę o wejście do finału, tymczasem stało się tak tylko w drugim wypadku.

I-szy półfinał zakończył się łatwem zwycięstwem doskonałej pary Spychała, Bełdowski, która wobec złej gry Warmińskiego górowała zdecydowanie.

W drugim półfinale para Małczużyński, Bratek była o krok od zwycięstwa, prowadząc w decydującym secie 4:0, jednak Popławski i Tarłowski, po zaciętej walce potrafili zwyciężyć 9:7.

Finał był tryumfem Spychały i Bełdowskiego, którzy wygrali w 4-ch większych setach 6:4, 6:3, 3:6, 9:7. Spychała grał doskonale, był najlepszy na korcie, a Bełdowski dzielnie mu sekundował.

J. M.

Peterek „prowadzi"

W tegorocznych rozgrywkach ligowych rekord bramek strzelców ligowych przedstawia się następująco:

11 bramek Peterek (Ruch).

10 bramek Wilimowski (Ruch).

9 bramek Lewandowki (Ł.K.S).

8 bramek Matjas II (Pogoń).

7 bramek Kryszkiewicz (Warta), Herman (Dąb).

6 bramek God (Śląsk), Szerfke (Warta).

5 bramek Pazurek II (Garbarnia), Wolki, Król (Ł.K.S.), Borowski (Pogoń).

4 bramki: Wypijewski (Legja) Szwarc (Warta). Wodarz (Ruch), Pazurek I (Garbarnia), Kessner (Dąb), Łyko (Wisła).

3 bramki: Artur (Wisła), Zimmer (Pogoń), Święcki (Warszawianka), Sowiak (Ł.K.S.), Łysakowski (Legja).

2 bramki: Koragold, Pirych, Gwożdzicki, Wieczorek (Warszawianka), Słomiak, Nawrot (Warta), Gemza, Górka (Ruch), Władysławski, Sołtysik, Habowski (Wisła), Martyna (Legja), Riesner (Garbarnia), Niechciol (Pogoń).

1 bramka: Woźniak, Polus, Skóra (Garbarnia), Smoczek, Knioła, Sochan, Joksz (Warszawianka), Cebula, Bryła, Więcek, Kamiński, Gieroń (Śląsk), Ogórek, Sobierad, Haiama, Koszewski (Dąb), Matjas I, Luchter (Pogoń), Kopeć (Wisła). Gątkiewicz (Ł.K.S.), Rajdek, Drabiński, Gburzyński (Legja), Hołota (Dąb).

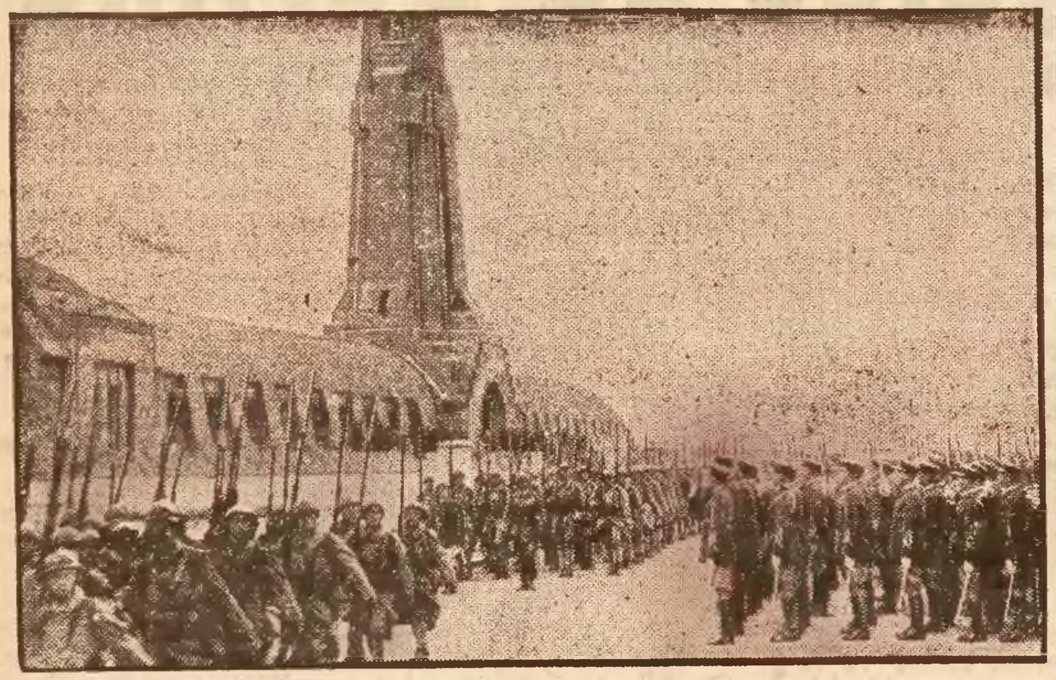
Samobójcza bramka: Bereza (Pogoń).



Zdjęcie przedstawia wynoszenie z sali posiedzeń Ligi Narodów zwłok fotografa prasowego Stefana Luxa, który jak o tem pisaliśmy popełnił samobójstwo



W mieście Göthego, w Weimarze obchodzili hitlerowcy uroczystość 10-ej rocznicy wejścia do parlamentu niemieckiego pierwszych posłów narodowo - socjalistycznych



Uroczyście obchodzono w Douaumont koniec wojennego roku szkolnego 1936 i promowanie kadetów francuskich na oficerów. Na zdjęciu nowi oficerowie przyjmują defiladę.



Osławiony prezes senatu gdańskiego Greiser wypoczywa w towarzystwie małżonki i przedstawicieli gdańskich sfer oficjalnych po przemówieniu w Lidze Narodów

Koszary angielskie świecą pustkami

Urlopy, smakołyki i wysoki żołd nie pociągają nawet bezrobotnych

Angielski minister obrony krajowej, Duff-Cooper, zrewolucjonizował do pewnego stopnia opinję publiczną Anglji swojemi wystąpieniami przeciw pacyfistom i przeciw klerowi anglikańskiemu, którym zarzucił, że dzięki ich akcji obywatele stronią od wojska, nie kwapią się do służby w obronie kraju i to w okresie, który zdaniem ministra jest groźniejszy niż rok 1914.

Mowy ministra wzburzyły koła, do których były skierowane: kler anglikański zareagował mocno na ataki Duff-Coopera i odpowiedział przez usta arcybiskupa Canterbury i Durham. Faktem jest jednak niezaprzeczalnym, iż Anglicy nie czują pociągu do służby w wojsku, że nawet bezrobotni przekładają swój stan obecny nad dach nad głową w koszarach i pewne jutro, że propaganda werbunkowa, którą rozwinął w wielkich rozmiarach rząd, trafia na oporny grunt i ochotników zgłasza się do biur werbunkowych bardzo mało, tak mało, iż powstały luki w niewysokim składzie liczbowym armji metropolitalnej.

A tymczasem Anglja potrzebuje w chwili obecnej i na najbliższą przyszłość więcej żołnierza niż kiedykolwiek, nietylko dla obrony kraju macierzystego, lecz i dla utrzymania status quo w kolonjach i krajach mandatowych — przykład Palestyna, Transjordanja, Irak, nie sięgając po dalsze przykłady. Ustalone zaś w każdym razie preliminarja status quo pokojowego na zachodzie Europy wymagać będą od Anglji w razie potrzeby zaangażowania na kontynencie znacznych sił dla obrony ew. Francji, Belgji, Holandji. Dodajmy, że sytuacja w Afryce, po zajęciu Abisynji przez Italję skomplikowała się dla Anglji na długie lata i wymaga również utrzymania w Egipcie, Sudanie, Kenyi większych niż dotąd sił wojennych.

Jasne jest, że minister spraw wojskowych, odpowiedzialny za bezpieczeństwo i całość Imperjum Brytyjskiego, nie może ze spokojem przyglądać się pustkom w koszarach i lukom rażącym w szeregach armji. I to w momencie gdy parlament uchwalił olbrzymie sumy na dozbrojenie wszystkich działów obrony Imperjum. Ze strony ministra jest to logiczne i konsekwentne.

Inna rzecz, iż służba wojskowa była w Anglji mało popularna oddawna i dzisiaj tkwią w szerszych masach te same uprzedzenia i niechęci do karjery wojskowej.

Trzeba przyznać, iż pragnąc przełamać bierny opór swego społeczeństwa, minister Duff-Cooper nie żałuje środków i sposobów na propagandę werbunkową. Na każdym rogu ulic w Londynie i innych miast angielskich wiszą różnobarwne plakaty, zachwalające służbę w armji i wzywające obywateli do zapisywania się w poczet żołnierzy Jego Kr. Mości.

Trzeba też przyznać, że nigdzie może, z wyjątkiem chyba Stanów Zjednoczonych, służba w armji nie jest tak opłacana i tak — można wprost powiedzieć — wygodna i komfortowa jak w Anglji. Bo oto, co ofiaruje armja ochotnikowi, który wstąpi do służby: „Nadzwyczajne korzyści i możliwości — trening sportowy, wykształcenie, pobyt zagranicą, w krajach egzotycznych. Szeregowiec korzysta z jednomiesięcznego, płatnego urlopu corok, co tydzień z week-endu, z urlopów krótszych podczas dużych świąt, jak Boże Narodzenie, Wielkanoc etc. W koszarach znajduje żołnierz dobre utrzymanie, dobrą, zdrową kuchnię, wygodnie urządzone lokale odpoczynkowe, czytelnie, sale bilardowe, łazienki etc. Żołd, jaki otrzymuje rekrut wynosi 2 szylingi (2 złote) dziennie, a po 6 miesiącach służby żołd ten sięga 15 szylingów na tydzień, po roku — 17 szylingów tygodniowo. Kapral dostaje 35 szylingów, sierżant — 42 szylingi tygodniowo".

Jak widać z tych danych, służba w armji angielskiej jest dobrze opłacana, tak dobrze jak w lukratywnym zawodzie, jeśli się uwzględni jeszcze warunki mieszkaniowe i inne. A pomimo to wszystko Anglikom, nie wyłączając bezrobotnych, nie śpieszno wcale do korzystania z możliwości łatwego życia na żołdzie Jego Kr. Mości. Tak, iż w kołach rządowych i w dyskusjach publicznych zaczyna się wysuwać często argument o konieczności państwowych, prowadzących do zainicjowania przymusowej służby wojskowej. Narazie mówi się tylko o tem. Od słów nie przejdzie się jednak rychło do czynu, bo Anglja jest konserwatywna i Anglik ceni tradycję więcej niż logikę w postępowaniu.

Wzrost przestępczości w Polsce

Według danych Komendy Gł. Pol. P. w ciągu pierwszego kwartału rb. zanotowano w Polsce 1664 wypadki oporu władzy wobec 1631 w pierwszym kwartale r. ub. Nawoływań do przestępstw było 1144 (1776), świadomego puszczania w obieg fałszywych pieniędzy 502 wypadki zamiast 919 w r. ub., fałszerstw zarejestrowano 1895 (1763), podpaleń 524 (512), zabójstw dokonano 374 (310), usiłowano 411 (322), ciężkich uszkodzeń ciała zarejestrowano 4094 (3117), dzieciobójstw zanotowano 259 (281), rozbojów 490 (389), kradzieży ogółem 133.469 wobec 116.868 w pierwszym kwartale roku 1935, paserstw 2590 (2886), oszustw 7148 (7478).

W Warszawie zarejestrowano w tymże okresie 91 oporów władzy, 136 nawoływań do przestępstwa, 32 puszczania w obieg fałszywych pieniędzy, 100 fałszerstw, 2 podpalenia, 10 dokonanych zabójstw i 7 usiłowań, 78 ciężkich uszkodzeń ciała, 4 dzieciobójstwa, 21 rozbojów, 4772 kradzieże, 20 paserstw i 743 oszustwa.

Lipiec
9
Czwartek
Weroniki

KRONIKA KRAKOWA

Proces o zajścia w Krakowie

W środę przemawiał mec. dr. Feiner, który broni oskarżonych Monderera i Kowalskiego.

Mec. dr. Feiner omówił obszernie działalność b. wojewody Switalskiego i jego odpowiedzialność za wypadki krakowskie.

W dobrze ujętej mowie mec. dr. Feinera przeważały wybitnie argumenty natury politycznej.

Skolei zabrał głos mec. dr. Pleszowski, który omówił stopę życiową polskich robotników, w przeciwstawieniu do zarobków robotników zagranicznych. Na podłożu ekonomicznem toczyły się strajki okupacyjne. Strajkujący robotnicy dążyli do poprawy bytu.

Obrońca zadaje retoryczne pytania: W czyim interesie posałał były wojewoda Switalski policję do „Semperitu"? Czy bliższy był p. Switalskiemu robotnik polski, czy ten „Semperit"?!

W dalszym ciągu mec. dr. Pleszowski wywodzi: kulami karabinowemi nie likwiduje się konfliktów między pracą a kapitałem.

Na ławie oskarżonych powinno siedzieć 6 tysięcy osób a nie 44.

Pan prokurator nie posadził na ławie oskarżonych przywódców, ale młodych chłopców.

W dalszym ciągu obrońca omawia rolę świadka oskarżenia wywiadowcy policji Kwaterniaka którego zeznaniom odmawia wartości i wiarygodności.

Po mowie mec. dr. Rosenfelda przewodniczący udziela głosu mec. dr. Brodkiewiczowi, który starał się udowodnić brak znamion przestępczych w działaniu osk. Bani. W mowie swej obrońca używa zwrotu: „krew policjanta polskiego jest również cenną, jak krew robotnika polskiego".

Następny mówca mec. dr. Glassner, broniący osk. Nadla naświetla obszernie relacje jakie pewne pismo krakowskie przyniosło o zajściach.

Dużo momentów wesołych wniosła starannie przygotowana mowa mec. dr. Izraelego, broniącego 4 oskarżonych: Bodeka, Kellera, Kalmowicza i Skomila.

Mówca, byle wykazać niewinność swych klijentów zapuszcza się nawet — jak się w pewnej chwili okazało — w nieznaną mu dziedzinę sportową. W związku z rzucaniem kamieniami pada nazwisko rekordzistki polskiej Konopackiej, rzucającej dyskiem. Obrońca osk. Mandelbauma mec. dr. Frühling mówił o niewinności swego klienta.

Mec. Zygmunt Gross wygłosił głębokie przemówienie, omawiając m. in. stronę psychologiczną. W dalszym ciągu mec. Gross wykazał nieścisłość w zeznaniach świadków oraz zbijał twierdzenie, jakoby wydarzenia krakowskie były wynikiem spisku komunistyczno-żydowskiego.

W swem godzinnem przemówieniu mec. Gross poruszył sprawę strajków na terenie Krakowa, podając opinję Inspektora Pracy w Krakowie Czarnieckiego, że sytuacja w zawodach robotniczych na terenie Krakowa grozi zatargiem oraz powołał się na tradycję polską, podając. że wszystkie ruchy wyzwoleńcze były organizowane przez koła socjalistyczne.

Mec. Gross zajął się również analizą prawną winy oskarżonych.

Następnie wygłosił przemówienie mec. Dr. Münzer.

Po tem przemówieniu przewodniczący odroczył rozprawę do dnia dzisiejszego godziny 9 rano.

Dziś nastąpią przemówienia pozostałych obrońców. Wyroku należy się spodziewać w piątek względnie w sobotę.

Żona właściciela domu w Podgórzu pobiła
w bestjalski sposób lokatorkę

Niesłychane metody stosuje właściciel domu w Podgórzu przy ul. Tarnowskiego 5, Chaskiel Steppel.

Ten to pan urządziwszy w tym domu rozlewnię piwa, dosłownie pastwi się nad lokatorami, którzy nie mają ani chwili spokojnej. Na liczne w tych wypadkach skargi p. Steppel odpowiada, że w ten sposób postępuje chcąc się jaknajprędzej pozbyć lokatorów.

Postępowanie Steppla wywołało wśród mieszkańców Podgórza powszechne oburzenie. Dowodzi tego zażalenie skierowane do władz, w którem kilkadziesiąt osób-lokatorów i właścicieli domów z ul. Tarnowskiego opisuje niesłychane wyczyny rozzuchwalonego p. Steppla.

Delegacja lokatorów udała się w tej sprawie również i do p. starosty grodzkiego Pałosza.

W związku z akcją jaką prowadzą lokatorzy przeciwko Steplowi miał miejsce następujący wypadek:

Żona jednego z lokatorów p. S. F. stała spokojnie w korytarzu. W pewnym momencie żona Steppla, p. Rachela Steppel, napadła na nią i w bezprzykładny ordynarny sposób ubliżyła p. F., a następnie rzuciła się na nią i pobiła ją do krwi. Do p. F. zawezwano lekarza, który stwierdził u niej szereg ran oraz siniec od kopnięcia na brzuchu, skutkiem czego p. F. zachorowała.

Nie można oprzeć się wrażeniu, że p. Rachela Steppel, nadawałaby się do życia wśród dzikich, a nie do środowiska ludzi kulturalnych.

Za naszem pośrednictwem lokatorzy mieszkający przy ulicy Tarnowskiego proszą odpowiednie władze o ukrócenie samowoli p. Steppla i jego żony.

W piątek koncert na Wawelu

Jutro w piątek 10 lipca o godzinie 19-tej — 12 miljonów radjosłuchaczy w Niemczech i Anglji oraz wszyscy radjosłuchacze w Polsce zgromadzą się przy aparatach. W dniu tym nadany będzie pierwszy koncert z dziedzińca arkadowego na Wawelu, muzyki i pieśni polskiej. Wybrano przedewszystkiem utwory oparte na motywach ludowych. Posłyszymy dzieła naszych wielkich kompozytorów od Moniuszki poprzez Karłowicza, aż do Szymanowskiego, Sikorskiego, Wiechowicza, Wallek-Walewskiego, F. Łabuńskiego, Palestra.

Do Krakowa przybywa zwiększona orkiestra Polskiego Radja. Ponadto wystąpi chór Towarzystwa Muzycznego oraz Towarzystwa Oratoryjnego pod batutą dyr. Wallek-Walewskiego i Kopycińskiego.

Festiwale wawelskie są początkiem wielkiej akcji kierownictwa muzycznego Polskiego Radja, które pragnęłoby stworzyć z Krakowa — polski Salzburg. Stąd rozbrzmiewałaby muzyka polska na wszystkie kraje Europy. Drugi festival w dniu 17-lipca nadany będzie na wszystkie Rozgłośnie austrjackie. Tak więc koncerty wawelskie będą doskonałą propagandą muzyki polskiej w Europie.

Koncerty na dziedzińcu arkadowym będą dostępne dla jak najszerszej publiczności. Ceny biletów wstępu nader niskie — miejsca siedzące po 2 zł., 1.50 zł., oraz 1 zł. Miejsca stojące po 50 gr. Całkowity dochód z koncertu przeznaczyło Polskie Radjo na rzecz odbudowy Wawelu. Niewątpliwie festiwale na przepięknym dziedzińcu arkadowym Wawelu ściągną do Krakowa liczne rzesze turystów. Przedsprzedaż biletów na koncert w Pol. Związku Turystycznym ul. Lubicz 2.

Zamordował narzeczoną i sam się powiesił

W Zduńskiej Woli na szosie na oczach przechodniów Szczepan Rosiak, gospodarz rolny z Ptaszkowic zamordował swą narzeczoną Urszulę Kozłównę, poczem sam pobiegł do lasu i powiesił się.

Powodem zabójstwa i samobójstwa była odmowa rodziców Kozłówny na zawarcie związku małżeńskiego z Rosiakiem.

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Krakowiacy i górale"

KINA

Adria: „Mister Scherlok Miss Holmes" i „Szczęście na ulicy".
Apollo: „Wesołe szaleństwo".
Atlantic: „Hrabina Marica" i „Legjon nieustraszonych".
Bagatela; „Pieśń zdobywa świat" rewja „Po królewsku".
Dom Żołnierza: „Żywy zastaw".
Promień „Złoto" i Flip i Flap".
Stella: „Moskiewskie noce".
Swit „8 godzin Dra Morgana".
Sztuka: „Nasz chleb powszedni".
Uciecha „Braterstwo krwi".
Wanda „Kobieta bez maski".
Zorza; „Dodek na froncie".

Z frontu strajkowego

Nareszcie po tylu tygodniach zlikwidowano strajk okupacyjny w fabryce „Artigraf". Robotnicy uzyskali 7 groszy podwyżki za godzinę.

* * *

W sprawie strejku w fabryce Bohdanowicza odbyła się wczoraj konferencja, na której zmierzano do zakończenie strejku.

* * *

W fabryce „Bata" w Chełmku pod Chrzanowem nie podpisano do tej pory umowy zbiorowej. Wszyscy robotnicy otrzymali 2 tygodniowy, płatny urlop.

Pierwszy dzień procesu o zajścia chrzanowskie

Wczoraj w sądzie okręg. karnym w Krakowie rozpoczął się proces 12 oskarżonych o zorganizowanie w dniu 29 kwietnia br. pochodu w Chrzanowie, w czasie którego doszło do krwawych zajść.

Na ławie oskarżonych zasiedli Piotr Rozmus, Franciszek Skwarek, Zygmunt Zelazny, Marja Wątrobina, Józef Fudala, Izrael Lieblich, Agnieszka Kozina Stanisław Kotarzyński, Józef Trzaska, Ludwik Łyszczarz, Stasław Johynek i Albin Urszulik.

W ciągu wczorajszej rozprawy żaden z oskarżonych nie przyznał się do winy.

Proces potrwa — jak już donieśliśmy wczoraj — około tygodnia.

Rozprawie przewodniczy wiceprezes Dr. Nowosielski, oskarża prok. dr. Ojżanowski.

Nowy zamach właść. realności na prawa lokatorskie!

Dowiadujemy się, że Związki właścicieli nieruchomości opracowały memorjał do rządu w sprawie dalszych zmian w przepisach o ochronie lokatorów.

W memorjale tym wysunięty został postulat cofnięcia obniżki komornego wszystkim lokatorom zarabiającym ponad 200 złotych miesięcznie.

Żądania właścicieli domów są bezpodstawne. — Odpowiednie czynniki powinny bezwzględnie niesłuszne, a krzywdzące ogół lokatorów, żądania wł. domów załatwić negatywnie.

Aresztowanie przeoryszy

Z Regensburga donoszą o aresztowaniu z polecenia tamtejszej prokuratury 63-letniej przeoryszy klasztoru Heilstaette Donanstauf pod zarzutem wykroczeń przeciwko przepisom dewizowym.

Kolejarze krakowscy w obronie swych praw

Onegdaj odbyło się w Krakowie bardzo liczne zgromadzenie konduktorów, maszynistów i palaczy.

Główny referat na temat rozporządzenia o dodatku godzinowym dla drużyn konduktorskich i parowozowych wygłosił p. Bator.

Pozatem referowali członkowie Z. Sekcji Konduktorów, palaczy i maszynistów.

Zebrani uchwalili następującą rezolucje:

1) Zebrani stwierdzają, że ostatnie rozporządzenie M. K. o dodatku godzinowym dla drużyn parowozowych i konduktorskich zmniejszą do tej pory dodatki godzinowo-kilometrowe, a szczególnie niepomiernie krzywdzi drużyny parowozowe i konduktorskie pociągów towarowych i wszystkich pociągów podmiejskich oraz przebiegających na krótkich linjach.

2) Zebrani protestują przeciw narzuceniu wspomnianego rozporządzenia bez poprzedniego uzgodnienia i omówlenia z delegacją zainteresowanych pracowników.

3) Zebrani uważają to zarządzenie za niesprawiedliwe i niesłuszne dzielące wspomnianą kategorję pracowników na gorszych i lepszych.

4) W związku z powyższem zebrani zwracają się do Zarządu Głównego i Centrali Sekcji Maszynistów, Kondukterów i Palaczy o opracowanie wystąpienia do M. K. z domaganiem się zmiany tego rozporządzenia w następującym kierunku:

a) domagają się teoretycznie zasady godzinowego, ale z tem, aby od wyjazdu drużyny parowozowej, względnie konduktorskiej, aż do przyjazdu do stacji macierzystej, z doliczeniem czasu, potrzebnego do odbioru i zdania pociągu, liczono godzino we według stawek za jedną godzinę,

b) wysokość stawki proponują według przeciętnej, wypośrodkowanej w stosunku do obecnie pobieranego godzinowo-kilometrowego,

c) zebrani konduktorzy domagają się jednolitej stawki dla kierowników pociągów czy to na pociągach pospiesznych, osobowych czy towarowych. Takiej samej jednolitej stawki domagają się dla konduktorów bagażowych i konduktorów pociągów pasażerskich i towarowych, bez względu na rodzaj pociągu.

5) Jednocześnie zebrani oświadczają, iż są zdecydowani walczyć w obronie powyższych postulatów.

Urlop p. wicewojewody dr. Małaszyńskiego

W dniu wczorajszym p. wicewojewoda dr. Małaszyński rozpoczął urlop wypoczynkowy.

Jan Kudasiewicz zam. przy ul. Kupa L. 2 unieważnia zgubioną książeczkę wojskową, wydaną urzez PKU. Kraków.

Jak wykryto aferę Parylewiczowej?

Dowiadujemy się, że kompromitująca afera małżonki byłego prezesa sądu apelacyjnego w Krakowie, pani Parylewiczowej, dostała się na światło dzienne tylko dzięki przypadkowi.

Okazuje się, że w pewnej sprawie, w której prowadzone były dochodzenia karno-sądowe natknięto się na pokwitowanie odbioru pewnej sumy pieniężnej pochodzącej od pani Parylewiczowej.

Prokurator prowadzący dochodzenia w tej sprawie, był przekonany, że pokwitowanie jest fałszywe i dlatego podjął dochodzenia dla ustalenia osoby która podszywała się pod nazwisko małżonki prezesa sądu apelacyjnego w Krakowie.

Zarządzone dochodzenia, które doprowadziły, jak wiadomo, do zgoła nieoczekiwanych wyników.

Tłem śledztwa, wytoczonego p. Parylewiczowej, była następująca afera:

Do sędziago w Tarnowie zwróciła się jedna z pośredniczek Parylewiczowej z listem, w którym zwrócono mu uwagę, że wobec tego, iż jest on stale przenoszony z miejsca na miejsce, byłoby pożądanem, aby za pewnym okupem umożliwił sobie stały pobyt w Tarnowie.

O liście tym zakomunikował sędzia prokuratorowi Szydłowskiemu. Mimo dobrych stosunków, łączących prokuratora Szydłowskiego z prezesem Parylewiczem i prokuratorowej Szydłowskiej z Parylewiczową, sprawa została odrazu przekazana do zbadania. U osoby, która wystosowała ten list, dokonano rewizji, w wyniku której znaleziono w księgach rachunki i notatki o wszystkich osobach, które wpłaciły lub dawały jakąkolwiekbądź łapówkę z tytułu różnych usług. Śledztwo zatacza coraz szersze kręgi.

* * *

Jak się okazuje p. Parylewiczową aresztowano w Kalwarji Zebrzydowskiej, gdzie przebywała pod fałszywym nazwiskiem Marji Dziedzickiej.

Stamtąd w dramatycznych okolicznościach przewieziono ją do Tarnowa.

Roboty przy ul. Karmelickiej

Wczoraj przerwana została komunikacja tramwajowa na linji nr. 2, którą zastępuje komunikacja autobusowa.

Po przeprowadzeniu na ulicy Karmelickiej robót wodociągowych, gazowych i elektrycznych przystąpi się do wykończenia jezdni.

* * *

W najbliższych dniach zostanie otwarta dla ruchu kołowego ul. Sienkiewicza.

Widmo bankructwa nowego Tow. Ubezpieczeń

W kołach poinformowanych Austrji twierdzą, że kilka mniejszych towarzystw asekuracyjnych, m. in. Tow. „Janus", którego dyrektorem był dr. Reninghaus, b. następca Berlinera w „Feniksie", są bliskie załamania co pozostaje w związku z upadkiem „Feniksa".

PANNA STEFANJA I JEJ SZEF

7

Sensacyjne przeżycia krakowskiej panny biurowej

Wybiegłszy na miasto Staniszewski skomunikował się telefonicznie z profesorem Zielińskim i po upływie zaledwie 'godziny, Stefanja znalazła się w szpitalu.

Po południu profesor gruntownie zbadał chorą i po naradzie z Staniszewskim tegoż jeszcze wieczora przystąpił do operacji.

Okazało się, że zapalenie połączone było z ropieniem i dalsza zwłoka mogła zaważyć na szali życia chorej.

Podczas trwania operacji Staniszewski pełen lęku i niepokoju kręcił się po obszernym korytarzu szpitala, tuż przed salą operacyjną. Tylko jedna myśl kiełkowała w jego mózgu. Oby tylko nie wynikły komplikacje, oby jaknajprędzej wróciła do zdrowia. Choć był dość postępowy i rzadko zaglądał do kościoła, teraz w duchu modlił się o jej życie i zdrowie.

Gdy po godzinie ujrzał wychodzącego z sali operacyjnej profesora z drżeniem w głosie zapytał:

— No jakże, panie profesorze? Czy operacja udała się?

Profesor uspokoił Staniszewskiego, dodając jednak, że zwłoka mogła spowodować niebezpieczne komplikacje. Obecnie chorej nic nie zagraża.

W czasie rozmowy wyniesiono uśpioną Stefanję. Twarz jej przybrała pod wpływem chloroformu żółtą barwę. Przypominała istotę nieżyjącą.

Profesor, który zauważył przestrach na twarzy Staniszewskiego począł go uspakajać.

— Niech się pan zbytnio nie przejmuje wyglądem pacjentki. Wszyscy zazwyczaj po większej operacji przypominają nieboszczyków. Jeszcze nieraz w życiu da się chora otoczeniu swemu we wznaki, — żartował aby do reszty uśpić obawy Staniszewskiego.

Inżynierowi istotnie po słowach profesora humor się poprawił, znacznie W lepszym nastroju wrócił do domu.

* * *

Staniszewski codziennie odwiedzał Stefanję w lecznicy. Przynosił najrozmaitsze łakocie, owoce południowe i najdroższe perfumy. Pod koniec dwutygodniowego pobytu w szpitalu zaopatrzył ją również w książki, które razem czytali. Spędzał u niej po kilka godzin dziennie, nie licząc się wcale z lekkiem zdziwieniem, jakie go ze strony otoczenia spotykało. W czasie swojej choroby przekonała się dopiero Stefanja, jak głębokie uczucie żywił dla niej inżynier. I ona pokochała go jeszcze bardziej. Nie wyobrażała sobie nadal życia bez niego.

Profesor Zieliński radził Staniszewskiemu przy pożegnaniu by wysłał pacjentkę na kilka tygodni do jakiejś miejscowości kuracyjnej celem zupełnej rekonwalescencji.

Inżynier postanowił wraz z Stefanją wyjechać na Riwierę.

Wiadomość o tem uradowała Stefanję niezmiernie. Myśl o kilkutygodniowym pobycie sam na sam z ukochanym napawała ją radością. Jakie rozkoszne chwile przeżyje nad lazurowem niebem Italji.

W marzeniach swoich snuła najfantastyczniejsze obrazy wspólnego ich szczęścia.

Teraz nie wątpiła, że Staniszewski wierzy w trwałość jej przywiązania do niego i w głęboką jej miłość.

W pierwszych dniach czerwca Staniszewski opuścił Warszawę, za parę dni zaś podążyła za nim Stefanja.

W pobliżu Nicei, w jednym z luksusowych pensjonatów, zajęli dwa połączone ze sobą pokoje. Staniszewski zameldował ją jako swoją siostrzenicę.

Pomimo ogromu miłości, jaką dla niej żywił, unikał starannie zbliżenia cielesnego. Różnica wieku, która ich dzieliła, oraz wzgląd zarówno na Stefanję jak i na jego dzieci, były wciąż tym hamulcem, który powstrzymywał go od nierozważnego kroku, mogącego pogrążyć Stefanję i jego w nieszczęście.

Dwa tygodnie minęło od chwili przyjazdu ich na Riwierę. W ciągu tego czasu Stefanja wróciła zupełnie do zdrowia. Czuła się pokrzepiona i wypoczęta. Nie mogła dosyć nasycić oczu pięknem otaczającej ją natury. Stale przebywała w towarzystwie swego szefa i najmilszego jej człowieka. Wieczory spędzali w wspaniałej sali restauracyjnej przy dźwiękach jakże upojnej muzyki. Kwartet, który w lokalu tym koncertował, słynął z wysokiego poziomu artystycznego i doborowego programu. Zazwyczaj przesiadywali przy stole do godziny 10-tej, poczem udawali się na spoczynek.

Dalszy ciąg nastąpi.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródkn 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski — Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku